REJESTR DOTYCZY:

LEDOCHOWSKA Julia Maria, imię zakonne Urszula

s/c Antoniego i Jozefy

z d. v. Salis-Zizers

* 17 kwietn. 1865 w ~~Loosdorf~~

kraj: AUSTRIA

-+ 29 maja 1939 w Rzymie

kraj: ITSLIA

pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

4 / 39

Nota zamieszczona:

w tomie

czesci

Indeks

ZAKONICA / przeł.

ss. Ursulanek

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:	znak rozpoznawczy
Polski Słownik Biograficzny t. XVI - życiorys	119/XVI.618/
Wiadomosci nr 1572 z 16.5.76 - list do redakcji	50/ nr 1572,1dr./

Reportaż Włodzimierza Ledóchowskiego p.t. „Spór o Błogosławioną Ciotkę" (nr 1557 „Wiadomości") zamyka żart bp. Slipyja na temat narodowości Marii Teresy Ledóchowskiej, którą nazwał „Ukrainką", co nie było zgodne z prawdą. Przede wszystkim nazwa narodowości „Ukrainka" jest o wiele młodsza od rodu Ledóchowskich, gdyby biskup powiedział „Rusinka" też nie miałby słuszności, albowiem nie każdy mieszkaniec Rusi musiał być Rusinem tym bardziej ten, który się uważał za Polaka.

Biograf M. T. Halka Ledóchowskiej, X. Kazimierz Drzymała, tak pisze: „(...) Ledóchowscy zawsze byli mocno związani z historią Polski. Dwóch Ledóchowskich wzięło udział w wyprawie wiedeńskiej w r. 1783, gdzie jeden z nich, Kazimierz, zginął na polu chwały. Stanisław Ledóchowski, żyjący za panowania Augusta II był nazwany „Obrońcą wolności i Ojcem Ojczyzny". Ufundował w Chocimie klasztor dla trynitarzy. Antoni Halka Ledóchowski na sejmie czteroletnim 1788-1792 stawał w obronie Kościoła i ludności wiejskiej, w swoich posiadłościach wprowadził znaczne ulgi i swobody. Pisał i wydawał książki religijne. Pod koniec życia wstąpił do zakonu księży misjonarzy.

Pradziad Marii Teresy, właściciel majątku Górki pod Klimontowem, miał dwóch synów: Józefa i Ignacego. Synem Józefa był Mieczysław arcybiskup gnieźnieńsko-poznański i kardynał. (...) Ignacy był oficerem w wojsku napoleońskim. W bitwie w r. 1812 stracił nogę. Mimo kalectwa, w r. 1830 w randze generała wziął udział w powstaniu. Jego synem był Antoni, ojciec Marii Teresy, urodzony w r. 1823. Po upadku powstania cała rodzina musiała iść na wygnanie i osiadła w Austrii. W r. 1883 Antoni Ledóchowski kupił posiadłość koło Bochni i tam się przeniósł z całą rodziną...". Po śmierci męża matka z dziećmi zamieszkała w Austrii.

Jeśli ktokolwiek miał wątpliwości dotyczące polskości dzieci Antoniego Halka Ledóchowskiego rozwiała je dokumentacja rodowa oraz wspomnieniowe artykuły X. Waleriana Meysztowicza o o. Włodzimierzu Ledóchowskim i X. Jerzego Mirewicza o Urszuli Ledóchowskiej, założycielce zgromadzenia zakonnego Sióstr Urszulanek od Serca Jezusa Konającego, dobrze nam znanych zwłaszcza w okresie okupacji ss. Urszulanek Szarych. Dzieci Antoniego Ledóchowskiego i jego żony Szwajcarki Józefiny Salis-Zizers: Maria-Teresa, Urszula i o. Włodzimierz byli Polakami i każde, po swojemu, służyło Bogu i ludziom. Zainteresowanym, a przede wszystkim Autorowi repotażu, radzę przeczytać wspomnienia X. W. Meysztowicza w książce „To co trwałe" i refleksje X. J. Mirewicza w 12 nr. Przeglądu Powszechnego p.t. „Matka Urszula Ledóchowska czyli lekcja optymizmu".

Wr. 1915, gdy oświata polska na Rusi mogła być ujawniona, w spisie szkół sporządzonym na r. 1916 figuruje: „Wołoczyska, pow. starokonstantynowski. Pozwolenie na otwarcie szkoły parafialnej uzyskano dzięki staraniom hr. J. Ledóchowskiej". Nie wiem czy pp. Ledóchowscy z Wołynia należą do tej samej rodziny co dzieci Antoniego Ledóchowskiego, ale też wiem na pewno że nie byli Ukraińcami.

Mira Małachowska
(Toronto).

nr 1572 16.5.76.

POLSKA ŚWIĘTA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

je do zmienionych zadań przygotować. Mimo — jak zawsze — początkowych trudności, udaje się m. Urszuli założyć w Krakowie internat dla studentek. Ale zaledwie rzuciła podwaliny pod tę pracę — już musi spieszyć ku innej.

Zmieniona po 1905 r. sytuacja w Rosji sprawia, że otwiera się możliwość zajęcia się polskimi, katolickimi dziewczętami uczącymi się w gimnazjum św. Katarzyny w Petersburgu. M. Urszula otrzymuje zgodę na założenie dla tych dziewcząt internatu i sama zostaje jego kierowniczką.

Praca w Petersburgu nie jest łatwa. Rząd carski zmuszony do ustępstw nie patrzy przecież życzliwym okiem na pracę polskich zakonnic. M. Urszula musi rzucić na szalę wszystkie swoje talenty, cały swój takt i pracowitość. W tej sytuacji stawia sobie za zasadę, że: *„katolicyzm i polskość są koniecznym i dopełniającym się czynnikiem w wychowaniu. Oba żądają walki z wszelką połowicznością i stawiają duszy postulat świętości, wypracowany w rzetelnym spełnianiu swych codziennych obowiązków."*

Te słowa malują znakomicie postawę Ledóchowskiej. Jej cel to wychowanie młodzieży, która ma podjąć ofiarnie codzienne, zwykłe obowiązki życia. Nie hodowla „nadludzi", nie produkcja poszukiwaczy „wielkiej przygody", nie tworzenie — jakbyśmy dziś powiedzieli — „gwiazd". Szkoła życia rodzinnego, domowego, zawodowego, obywatelskiego. Szkoła także świętości — ale świętości zrodzonej z wysiłku codziennego dnia, świętości dostępnej dla wszystkich i mogącej być celem wszystkich. Dla życia narodu lepsza jest armia nieznanych świętych — świętych matek, świętych żon, świętych nauczycielek — niż jeden pojedynczy święty, nawet kanonizowany, ale tkwiący samotnie i tragicznie w oderwanym od dobra społeczeństwie.

Praca m. Urszuli budziła coraz większe niezadowolenie władz carskich. Jej praca wychowawcza była zbyt wyraźnie przygotowywaniem kadr nowego społeczeństwa polskiego. W 1911 r. kazano Ledóchowskiej opuścić Petersburg. Udała się do Finlandii do Sortavala, gdzie już wcześniej nad morzem, w Merentähti (tzw. Gwiazda Morza), znajdowała się filia petersburskiego gimnazjum przeznaczona dla słabszych zdrowotnie dziewcząt.

W Merentähti Ledóchowska, obok pracy wychowawczej, prowadzi także pracę misyjną. Finlandia jest krajem od dawna oderwanym od Kościoła. W kraju znajdowały się w tamtym czasie tylko dwa kościoły katolickie. M. Urszula, nauczyła się błyskawicznie języka fińskiego i poprzekładała na fiński pieśni kościelne oraz kolędy. Dom w Merentähti pieśniami i serdeczną atmosferą zaczął ściągać okoliczną ludność.

ściąga do Sztokholmu inne swoje siostry z Rosji. Wspólnie z nimi zakłada instytut nauki języków. Może zająć się pracą wśród młodzieży szwedzkiej.

W 1915 r. Sienkiewicz organizując w całej Europie niewalczącej komitety pomocy dla Polski, powierzył tę sprawę na terenie Skandynawii Ledóchowskiej. M. Urszula wzięła się do pracy z całą, zwykłą u niej, ofiarnością. Jeździ po Skandynawii, wygłasza niezliczone — i zawsze w języku miejscowym — odczyty o Polsce. Wciąga do swej akcji Selmę Lagerlöf, Alfreda Jensena oraz profesora Benedictsena.

W jednym z przemówień Ledóchowskiej znalazły się słowa znakomicie malujące jej postawę: *„Nie straciliśmy nadziei* — mówiła — *Bóg nas uczynił narodem i narodem zostaniemy. Poślijcie nas do miast amerykańskich lub na pustynię Sahary a przekonacie się, że zawsze będziemy kochać Polskę pełni otuchy, że idziemy na spotkanie wolności..."*

W postawie m. Urszuli nie zabrakło więc także elementu żołnierskiego. Bo żołnierzem jest nie tylko ten, kto walczy bronią. Ledóchowska w Skandynawii była żołnierzem propagandy Polski. I miarą jej działalności w tej dziedzinie może być fakt, że wśród ludzi, których zdołała zdobyć dla sprawy Polski, był także dawny zacięty wróg Polski, pisarz Jerzy Brandes.

Jednym z „pogłosów" działalności m. Urszuli w Skandynawii może być ciekawa sprawa rodziny Anckarsvördów.

Ojciec rodziny został pierwszym ambasadorem szwedzkim w odrodzonej Polsce. To jego staraniom zawdzięcza nasza literatura (a także spowodowanej przez m. Urszulę propolskiej atmosferze u pisarki Ellen Key czy profesora Jensena) wysunięcie Reymonta do Nagrody Nobla. W czasie swego pobytu w Polsce pan Anckarsvörd przeszedł z całą rodziną na katolicyzm — co zresztą wywołało odwołanie go z placówki ambasadora — a jego córki zżyły się serdecznie ze społeczeństwem polskim. Jedna z tych córek pani Ellen Anckarsvörd, malarka przetłumaczyła w swoim czasie szereg utworów z literatury polskiej (m. in. „Ogniem i mieczem"), po dziś dzień interesuje się literaturą polską i czyta ją stale.

W 1918 r. m. Urszula mogła wrócić do wolnej już Polski, wywalczonej także jej pracą.

Jednakże lata oddalenia od macierzystego klasztoru krakowskiego i wprowadzenie przez Ledóchowską nowych zasad pracy stworzyły pewien rozdźwięk między zgromadzeniem a grupą sióstr, które przybyły ze Skandynawii. Ledóchowska przeżywała boleśnie ten rozdźwięk, ale w swym bólu uświadomiła sobie, że jest to ferment, który powstaje zawsze, gdy rodzi się potrzeba powstania nowego zgromadzenia. Podtrzymał ją w tym przekonaniu ówczesny nuncjusz papieski w Polsce msgr. Ratti. Grupa Ledóchowskiej i który mówił *„bądźcie tym, czym was uczyniła Opatrzność"*.

Opatrzność żądała zgromadzenia, które miało dać właściwy kształt duszom dziewcząt polskich, pracującym dla pierwszych pokoleń dzieci rodzących się już w wolnym kraju. Może warto policzyć, ile kobiet, które potem w krwawych latach okupacji umiało i walczyć i opiekować się wywodziło się z urszulańskiego kręgu?

Z wolna z domu macierzystego mającego za swego protektora i patrona apostoła Skandynawii, św. Olafa, z Pniew, rozszerzała się działalność „szarych" urszulanek, najpierw na Wielkopolskę, potem na Łódź i okolice, potem na Warszawę a wreszcie na całą Polskę. Powstał także dom zakonny w Rzymie na via del Casaletto. W 1931 r. założony został internat urszulański dla studentek na rogu Dobrej i Gęstej. Ileż razy w latach moich studiów przychodziłem tam na zebrania, konferencje, spotkania i wspólne modlitwy!

A w Rzymie, 29 maja 1939 r. umarła matka Urszula Ledóchowska.

*

Rozpoczęty w 1949 r. proces beatyfikacyjny zbliża się ku swemu końcowi. Kto wie, czy jeszcze w tym roku nie tylko Teresa Ledóchowska, ale i Urszula Ledóchowska, założycielka polskich „szarych" urszulanek nie znajdzie się w gronie beatyfikowanych.

M. Ledóchowska nie zginęła w Oświęcimiu. Nie jest autorką wstrząsających dzieł teologicznych. Ale była matką, wychowawczynią, żołnierzem. I jest świętą.

Druga połowa XIX w. aż po lata trzydzieste XX w. — to czas wielkiego dzieła odrodzenia religijnego i moralnego w naszym kraju. Na początku XIX w. Polska była krajem podległym rozkładowi — nie tylko politycznemu ale i moralnemu. Dokonywał się rozkład charakteru narodowego. Byliśmy jeszcze zdolni do bohaterskich zrywów — już nie potrafiliśmy pracować ofiarnie i niepołowicznie dla wspólnej sprawy. Ale proces rozkładu został zatrzymany i odrobiony. Jeżeli dziś katolicyzm polski należy do najmocniej przeżywanych w świecie — to spowodowały to dzieła ludzi świętych, jak m. Urszula Ledóchowska.

Przed kilku laty na stulecie urodzin m. Ledóchowskiej została opracowana mała, ale jakże piękna książeczka będąca porównaniem wezwań ostatniego Soboru i nauk m. Urszuli. Miał rację ks. prymas Wyszyński, gdy pisał, że naczelną troską Soboru było *„Nie odgradzać się od życia i potrzeb człowieka naszych czasów"*. Ta sprawa od początku leżała na sercu m. Ledóchowskiej. Już w 1930 r. mówiła *„Różnica pomiędzy «dziś» a «wczoraj» na tym polega: «wczoraj» owce pasły się tylko na pastwiskach i stąd nie potrzeba im było tak wielkiej po-*

tych dziewcząt internatu i sama zostaje jego kierowniczką.

Praca w Petersburgu nie jest łatwa. Rząd carski zmuszony do ustępstw nie patrzy przecież życzliwym okiem na pracę polskich zakonnic. M. Urszula musi rzucić na szalę wszystkie swoje talenty, cały swój takt i pracowitość. W tej sytuacji stawia sobie za zasadę, że: *„katolicyzm i polskość są koniecznym i dopełniającym się czynnikiem w wychowaniu. Oba żądają walki z wszelką połowicznością i stawiają duszy postulat świętości, wypracowany w rzetelnym spełnianiu swych codziennych obowiązków."*

Te słowa malują znakomicie postawę Ledóchowskiej. Jej cel to wychowanie młodzieży, która ma podjąć ofiarnie codzienne, zwykłe obowiązki życia. Nie hodowla „nadludzi", nie produkcja poszukiwaczy „wielkiej przygody", nie tworzenie — jakbyśmy dziś powiedzieli — „gwiazd". Szkoła życia rodzinnego, domowego, zawodowego, obywatelskiego. Szkoła także świętości — ale świętości zrodzonej z wysiłku codziennego dnia, świętości dostępnej dla wszystkich i mogącej być celem wszystkich. Dla życia narodu lepsza jest armia nieznanych świętych — świętych matek, świętych żon, świętych nauczycielek — niż jeden pojedynczy święty, nawet kanonizowany, ale tkwiący samotnie i tragicznie w oderwanym od dobra społeczeństwie.

Praca m. Urszuli budziła coraz większe niezadowolenie władz carskich. Jej praca wychowawcza była zbyt wyraźnie przygotowywaniem kadr nowego społeczeństwa polskiego. W 1911 r. kazano Ledóchowskiej opuścić Petersburg. Udała się do Finlandii do Sortavala, gdzie już wcześniej nad morzem, w Merentähti (tzw. Gwiazda Morza), znajdowała się filia petersburskiego gimnazjum przeznaczona dla słabszych zdrowotnie dziewcząt.

W Merentähti Ledóchowska, obok pracy wychowawczej, prowadzi także pracę misyjną. Finlandia jest krajem od dawna oderwanym od Kościoła. W kraju znajdowały się w tamtym czasie tylko dwa kościoły katolickie. M. Urszula, nauczyła się błyskawicznie języka fińskiego i poprzekładała na fiński pieśni kościelne oraz kolędy. Dom w Merentähti pieśniami i serdeczną atmosferą zaczął ściągać okoliczną ludność.

W 1914 r. wybuchła wojna i m. Urszula, jako poddana austriacka, otrzymała rozkaz opuszczenia cesarstwa. Wyjechała — do Sztokholmu..

Pobyt w Finlandii skierował uwagę Ledóchowskiej na kraje skandynawskie, tak piękne, tak serdecznie oddane sprawie człowieka a tak bardzo oderwane od katolicyzmu. Chęć zorganizowania pomocy dla Polski w pierwszym rzędzie, ale na dalszym horyzonie także ideał misyjny, sprawiły, że m. Urszula nawiązuje kontakt z nielicznymi katolikami szwedzkimi. Naturalnie z miejsca nauczyła się mówić po szwedzku. Wokół Ledóchowskiej skupiają się Polacy, którzy coraz liczniej przybywają do Sztokholmu. To sprawia, że m. Urszula oraz profesora Benedictsena.

W jednym z przemówień Ledóchowskiej znalazły się słowa znakomicie malujące jej postawę: *„Nie straciliśmy nadziei* — mówiła — *Bóg nas uczynił narodem i narodem zostaniemy. Poślijcie nas do miast amerykańskich lub na pustynię Sahary a przekonacie się, że zawsze będziemy kochać Polskę pełni otuchy, że idziemy na spotkanie wolności..."*

W postawie m. Urszuli nie zabrakło więc także elementu żołnierskiego. Bo żołnierzem jest nie tylko ten, kto walczy bronią. Ledóchowska w Skandynawii była żołnierzem propagandy Polski. I miarą jej działalności w tej dziedzinie może być fakt, że wśród ludzi, których zdołała zdobyć dla sprawy Polski, był także dawny zacięty wróg Polski, pisarz Jerzy Brandes.

Jednym z „pogłosów" działalności m. Urszuli w Skandynawii może być ciekawa sprawa rodziny Anckarsvördów.

Ojciec rodziny został pierwszym ambasadorem szwedzkim w odrodzonej Polsce. To jego staraniom zawdzięcza nasza literatura (a także spowodowanej przez m. Urszulę propolskiej atmosferze u pisarki Ellen Key czy profesora Jensena) wysunięcie Reymonta do Nagrody Nobla. W czasie swego pobytu w Polsce pan Anckarsvörd przeszedł z całą rodziną na katolicyzm — co zresztą wywołało odwołanie go z placówki ambasadora — a jego córki zżyły się serdecznie ze społeczeństwem polskim. Jedna z tych córek pani Ellen Anckarsvörd, malarka przetłumaczyła w swoim czasie szereg utworów z literatury polskiej (m. in. „Ogniem i mieczem"), po dziś dzień interesuje się literaturą polską i czyta ją stale.

W 1918 r. m. Urszula mogła wrócić do wolnej już Polski, wywalczonej także jej pracą.

Jednakże lata oddalenia od macierzystego klasztoru krakowskiego i wprowadzenie przez Ledóchowską nowych zasad pracy stworzyły pewien rozdźwięk między zgromadzeniem a grupą sióstr, które przybyły ze Skandynawii. Ledóchowska przeżywała boleśnie ten rozdźwięk, ale w swym bólu uświadomiła sobie, że jest to ferment, który powstaje zawsze, gdy rodzi się potrzeba powstania nowego zgromadzenia. Podtrzymał ją w tym przekonaniu ówczesny nuncjusz papieski w Polsce msgr. Ratti. Grupa sióstr, które wróciły ze Skandynawii, osiadła w Pniewach pod Poznaniem, gdzie założona została szkoła gospodarcza dla dziewcząt. W tym samym 1920 roku Ledóchowska wyjechała do Rzymu, aby uregulować sprawy zakonne. Napisze stamtąd: *„Nacierpiałam się tutaj wiele w Rzymie, ale za to czuję wdzięczność dla Pana Boga. Dzieło nasze opiera się na krzyżu — to zawsze najbezpieczniejsze — i dlatego można się spodziewać, że z tego coś będzie..."*

Powstało nowe, polskie, wywołane przez potrzeby naszego kraju zgromadzenie „szarych urszulanek". Konstytucję dla nowego zgromadzenia zatwierdził Pius XI — ten sam dawny nuncjusz Ratti, który popierał od początku ideę

św. Olafa, z Pniew, rozszerzała się działalność „szarych" urszulanek, najpierw na Wielkopolskę, potem na Łódź i okolice, potem na Warszawę a wreszcie na całą Polskę. Powstał także dom zakonny w Rzymie na via del Casaletto. W 1931 r. założony został internat urszulański dla studentek na rogu Dobrej i Gęstej. Ileż razy w latach moich studiów przychodziłem tam na zebrania, konferencje, spotkania i wspólne modlitwy!

A w Rzymie, 29 maja 1939 r. umarła matka Urszula Ledóchowska.

*

Rozpoczęty w 1949 r. proces beatyfikacyjny zbliża się ku swemu końcowi. Kto wie, czy jeszcze w tym roku nie tylko Teresa Ledóchowska, ale i Urszula Ledóchowska, założycielka polskich „szarych" urszulanek nie znajdzie się w gronie beatyfikowanych.

M. Ledóchowska nie zginęła w Oświęcimiu. Nie jest autorką wstrząsających dzieł teologicznych. Ale była matką, wychowawczynią, żołnierzem. I jest świętą.

Druga połowa XIX w. aż po lata trzydzieste XX w. — to czas wielkiego dzieła odrodzenia religijnego i moralnego w naszym kraju. Na początku XIX w. Polska była krajem podległym rozkładowi — nie tylko politycznemu ale i moralnemu. Dokonywał się rozkład charakteru narodowego. Byliśmy jeszcze zdolni do bohaterskich zrywów — już nie potrafiliśmy pracować ofiarnie i niepołowicznie dla wspólnej sprawy. Ale proces rozkładu został zatrzymany i odrobiony. Jeżeli dziś katolicyzm polski należy do najmocniej przeżywanych w świecie — to spowodowały to dzieła ludzi świętych, jak m. Urszula Ledóchowska.

Przed kilku laty na stulecie urodzin m. Ledóchowskiej została opracowana mała, ale jakże piękna książeczka będąca porównaniem wezwań ostatniego Soboru i nauk m. Urszuli. Miał rację ks. prymas Wyszyński, gdy pisał, że naczelną troską Soboru było *„Nie odgradzać się od życia i potrzeb człowieka naszych czasów"*. Ta sprawa od początku leżała na sercu m. Ledóchowskiej. Już w 1930 r. mówiła *„Różnica pomiędzy «dziś» a «wczoraj» na tym polega: «wczoraj» owce pasły się tylko na pastwiskach i stąd nie potrzeba im było tak wielkiej pomocy, «dziś» natomiast staczają się do przepaści, wdrapują się na najwyższe skały — dlatego i my musimy opuścić spokojne ścieżki pracy, żeby iść za nimi i żeby je ścigać, tu i tam, jak prawdziwy pasterz..."* A w dwa lata później: *„Muszę się z wami podzielić tym, co dla nas wszystkich powinno być wielką radością. Kardynał Wikary chce nam powierzyć misję — nie w Afryce — ale tam, gdzie na równi potrzeba misji: to jest w okolicy Rzymu. Są tam same baraki i dla nas taki dadzą. Prosiłam, aby nic lepszego nie wybudować. Będziemy tam żyły razem z biednymi, uczyły ich katechizmu, leczyły i kochały..."*

JAN DOBRACZYŃSKI

Beatyfikacja Matki Marii Teresy Ledóchowskiej

„MATKA AFRYKI"

WTK 19.X.75

19 PAŹDZIERNIKA 1975 r. w Bazylice św. Piotra w Rzymie, po odczytaniu przez papieża Pawła VI dekretu o zaliczeniu w poczet błogosławionych Marii Teresy Ledóchowskiej — w „glorii Berniniego" pojawi się jej postać na obrazie beatyfikacyjnym jako znak, że od tej chwili bł. Maria Teresa może być czczona na ołtarzach.

Jest to dla nas, katolików polskich, nie tylko okazja do radości i dumy, ale „znak czasu", ukazujący nam żywy nurt autentycznego życia z wiary, płynący nieprzerwanie w naszej wspólnocie Kościoła lokalnego. Jeszcze mamy żywo w pamięci uroczystość beatyfikacyjną o. Maksymiliana Kolbe, która dokonała się podczas sesji Synodu Rzymskiego Biskupów, a już uwagę całego świata katolickiego zwraca nowa postać, tym razem kobiety katoliczki z polskiej rodziny, która wykazała heroiczność cnót i niezwykłą wolę pracy dla dobra innych.

Nieprzypadkowo beatyfikacja Marii Teresy zbiegła się z Niedzielą Misyjną. Jej służba dla Boga i bliźniego miała bowiem szczególny charakter, przypominający w części pracę dla misji św. Teresy od Dzieciątka Jezus, jej imienniczki, która — chociaż całe życie przebywała w klasztorze — stała się Patronką misji, ponieważ nimi żyła i za nie modliła się, bł. Maria Teresa Ledóchowska, również nie była na misjach, ale osiągnęła szczyt doskonałości w trudzie misyjnym. Również nieprzypadkowo beatyfikacja ta przypada w Międzynarodowym Roku Kobiet.

W jaki sposób tego dokonała?

Mówiąc o jej życiu nie sposób pominąć rodzinę Ledóchowskich, której dzieje sięgają czasów wprowadzenia chrześcijaństwa do Polski. Założyciel rodziny nie otrzymał jednak wiary z Zachodu, lecz zyskał ją w Bizancjum i po powrocie zakorzenił ją w niej tak silnie, że przez wieki świeciła ona przykładem w rodzinie Halka-Ledóchowskich, wydając na przełomie XIX–XX wieku, trzech potomków, którzy wejdą do historii Kościoła. Były to dzieci Antoniego i Józefy Ledóchowskich: Włodzimierz — przez 20 lat pełniący obowiązki generała Zakonu Jezuitów oraz Urszula — założycielka nowej gałęzi Sióstr Urszulanek także kandydatka na ołtarze, o której obszernie pisał na naszych łamach Jan Dobraczyński (WTK nr 10/75 r.) i Maria Teresa, urodzona 29 kwietnia 1863 roku w Loosdorf.

Nie chciałbym wchodzić w tradycyjny schemat życiorysów świętych, opisujących dzieciństwo w przykładach niezwykłych, jest jednak faktem, że Maria Teresa od najmłodszych lat zdradzała talent, który później wykorzystała w pracy misyjnej. Mając 5 lat napisała krótki dramat, w 12 roku życia kierowała już redakcją małego czasopisma „Motyl", w kilka lat później opracowała dziełko, które świadczyło o jej miłości do ojczyzny, zatytułowane po prostu: **„Moja Polska".** Były to wspomnienia z pobytu w Kraju, z którego został wygnany jej dziad Ignacy Ledóchowski, a której nigdy nie mogła odżałować, że jest rozdarta rozbiorami. Kiedy powstała niepodległa, Maria Teresa — wówczas już przełożona Sodalicji św. Piotra Klawera — wywiesiła biało-czerwone flagi na swoim instytucie w Rzymie.

Rok 1887 był przełomowy w jej życiu. Spotkała się wówczas z dwiema misjonarkami, zbierającymi dary na misję. Szczególny wpływ wywarła na nią rozmowa z siostrą Gelin. Owego dnia długo się modliła, widząc oczyma duszy ludzi bez chleba, co gorzej, ludzi, których inni czynili niewolnikami, odrywając od ojczyzny i wywożąc w łańcuchach na plantacje do Ameryki.

Tym razem głos kard. Lavagerie, biskupa Algieru, założyciela Ojców Białych, padł na podatny grunt duszy Marii Teresy, świadomej celu życia. Jego odezwa: **„Katolickie kobiety Europy. Wam przypada w udziale obowiązek głoszenia wszystkim tej niegodziwości i wzbudzania oburzenia świata cywilizowanego. Komu Bóg dał talent pisarski, niechaj go użyje na korzyść tej sprawy"**

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

WTK
TYGODNIK KATOLIKÓW
Nr 10 (1121)
9. III. 1975 r.
Cena 2 zł
PAX
38156

przez siebie tezy: (zob. WTK nr 1/75): o decydującej roli kobiety w życiu polskim i w kształtowaniu narodowego polskiego charakteru.

Mówiłem, że tę niezwykłą rolę wyrażają typy: matki, wychowawczyni, żołnierza i świętej. Te wszystkie cechy charakterystyczne znaleźć możemy w postaci kobiety, której beatyfikacji niewątpliwie doczekamy się w niedługim czasie.

Matka Urszula Ledóchowska, założycielka zgromadzenia tzw. popularnie „szarych" urszulanek, oficjalnie urszulanek Najświętszego Serca Jezusa Konającego pochodziła z rodziny dobrze znanej w naszej historii. Urodziła się w 1865 r. w Loosdorf koło Wiednia.

Jej dziadek, Ignacy Ledóchowski, generał wojsk polskich, był w 1831 r. obrońcą Modlina. Po upadku powstania listopadowego musiał przenieść się do Małopolski. Jego syn, Antoni, studiował za granicą i żenił się z cudzoziemkami. Mimo to nie wynarodowił się.

Drugą żoną Antoniego Ledóchowskiego była Szwajcarka, hrabianka Salis-Zizers. Spośród dzieci z tego drugiego małżeństwa trzeba wymienić troje: Włodzimierza, późniejszego jezuitę prowincjała w Krakowie a wreszcie generała zakonu; Teresę, założycielkę Sodalicji św. Piotra Klawera dla Misji Afrykańskich; a wreszcie tę, o której chcę mówić: Julię — później w zakonie noszącą imie Urszuli.

POLSKA ŚWIĘTA

Jan Dobraczyński

Julia przez całe dzieciństwo i młodość mieszka w Austrii. Uczy się w szkole prowadzonej przez Dames Anglaises. Jest wychowana w duchu głęboko katolickim, ale z konieczności mało polskim. A przecież gdy w 1883 r. rodzina Ledóchowskich przeniesie się do Polski, do Lipnicy koło Bochni — spotkanie z krajem ojczystym ojca będzie dla niej nie tylko radosnym wstrząsem. W tej dziewczynie, słabo tylko wówczas mówiącej po polsku, narodzi się głęboki patriotyzm i znakomite wyczucie potrzeb natury polskiej.

W dwa lata po powrocie do kraju umarł Antoni Ledóchowski. Ospa — która była przyczyną jego śmierci — dotknęła także najstarszą z jego córek, Teresę. Teresa wyzdrowiała, ale choroba zniszczyła jej urodę. Rzecz ciekawa: ta dziewczyna, której nie w głowie było życie religijne, która rwała się do zabaw — została nagle, z konieczności, skierowana na inną drogę. Po okresie poszukiwań stanie się wielką organizatorką misji afrykańskich. Dzięki pracy na międzynarodowym terenie doczeka się wcześniej uznania niż siostra. Rok bieżący przyniesie jej beatyfikację.

Julia była inna. Od początku łączyła pobożność z zamiłowaniem do prac macierzyńskich i domowych. Znakomita organizatorka czasu pomaga matce wychowywać liczne młodsze rodzeństwo, zajmuje się domem, pomaga ojcu w prowadzeniu majątku. Nie myśli o zabawach, nawet nie układa sobie małżeństwa. Ciągnie ją klasztor — ale klasztor aktywny, oddany sprawie wychowywania dzieci i młodzieży. Nie potrafi wybrać sobie zgromadzenia i właściwie, na skutek jedynie okoliczności decyduje się na klasztor „czarnych" urszulanek w Krakowie. Wstępuje do niego w 1886 r.

Przez dwadzieścia lat siostra Urszula będzie pracowała w klasztorze jako wychowawczyni i nauczycielka. Znakomita poliglotka uczy języków. Ale przede wszystkim wychowuje. W tej dziedzinie osiąga niezwykłe rezultaty.

W 1904 r. powołana zostaje na przełożoną klasztoru.

Nie odrywa jej to od pracy wychowawczej. Matka Urszula — podobnie jak Julia Ledóchowska — ma czas na wszystko. Szczególną uwagę zwraca na świat akademicki. Coraz więcej kobiet idzie na wyższe uczelnie. Zmienia się struktura życia domowego. Matki nie będą już teraz zajmowały się wyłącznie dziećmi — muszą umieć połączyć wychowanie dzieci z pracą zawodową. Trzeba im w tym pomóc, trzeba

CIĄG DALSZY NA STR. 4



Matka Urszula Ledóchowska — założycielka zgromadzenia tzw. popularnie „szarych" urszulanek.

Fot. Archiwum

Nr 1543 dn. 75

Maria Teresa Ledóchowska

W październiku br. odbyła się w Rzymie beatyfikacja Marii Teresy Ledóchowskiej. Papież wybrał dla tej uroczystości światowy dzień misyjny 19 października Roku Jubileuszowego. Zjadą ludzie z całego świata, w tym kilkutysięczna pielgrzymka z Polski.

Maria Teresa Ledóchowska żyła 59 lat. Umarła w r. 1922 w Rzymie jako założycielka i pierwsza Generalna Przełożona Zgromadzenia Sióstr św. Piotra Klawera, organizacji misyjnej mającej domy swoje i działającej na wszystkich pięciu kontynentach, chociaż nie jest to Zgromadzenie liczne.

Mając lat 26 spotkała się w Szwajcarii z Francuzem, kardynałem Lavigerie, wielkim inicjatorem działalności misyjnej wśród ludów Afryki, założycielem bardzo zasłużonego Zgromadzenia znanego popularnie pod nazwą Ojców Białych. Zrobił on na niej duże wrażenie, a jeszcze większe sprawa, której się poświęcił, mianowicie podniesienie upośledzonego człowieczeństwa ludności afrykańskiej, wśród której jeszcze przechowywały się nawet zwyczaje niewolnictwa. Lavigerie był wielkim apostołem wolności i godności człowieka. Apelował do uczuć humanitarnych Europejczyków, występując publicznie w stolicach takich jak Londyn i Paryż. Były to czasy wielkiej niewiedzy o prawdziwym losie ludności afrykańskiej. Także dla Ledóchowskiej było to wielką nowością. Pełniła wtedy funkcje damy do towarzystwa na dworze książąt toskańskich w Salzburgu. Jeszcze dwa lata tam pozostała, ale już w tym czasie zaczęła pisać, przemawiać, kwestować na rzecz misji afrykańskich. W maju 1890 wydała pierwszy numer „Echa z Afryki", później publikowanego w ośmiu językach i bardzo popularnego także w Polsce do ostatniej wojny i dziś wychodzącego w języku polskim na emigracji.

Po opuszczeniu dworu toskańskiego pracuje trzy lata samotnie na rzecz misji afrykańskich, a w r. 1894 tworzy organizację, dla której uzyskuje po szeregu lat ostateczne kanoniczne zatwierdzenie w Rzymie, gdzie była centrala jej działalności. Gdy umierała, znana była powszechnie jako bardzo popularnych; wreszcie Maria Teresa — Generalna Przełożona założonego przez siebie Zgromadzenia Sióstr popularnie zwanych Klawerianki. Był też stryj ich, Mieczysław, dyplomata papieski, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, który na I Soborze Watykańskim (1870) miał odwagę zaznaczyć swoje prymasostwo całej Polski wbrew rozbiorom, a po konflikcie z Bismarckiem — kardynał kurialny w Rzymie, przez pewien czas na stanowisku Prefekta **Propaganda Fide.** Ludzie wykształceni, z charakterem, z ideą.

Ledóchowscy odznaczali się szerokim zrozumieniem roli Kościoła. Widzieli jego uniwersalność, rozumieli że w niej właśnie tkwi wielkość, siła duchowa i powszechność humanistyczna Kościoła. Stali blisko symbolu uniwersalizmu katolickiego t.j. Rzymu i papiestwa, w tym środowisku w dużej mierze ich życie upływało i stamtąd działali i dlatego nie zawsze w Polsce praca ich była znana czy rozumiana. Mówiono czasem o nich że są bardziej rzymscy niż polscy. Życie polskie od rozbiorów tak się układało że społeczeństwo od swoich przodujących osób spodziewało się bezpośrednio wkładu pracy na korzyść Polski. Jest to na pewno zrozumiałe w tragicznych warunkach niewoli. Ale nie można nie widzieć że grozić to może zacieśnieniem widnokręgów umysłowych i duchowych.

Także w latach między wojnami, gdy kardynał Hlond rozpoczął budowę w Poznaniu Seminarium Zagranicznego dla Polaków, których działalność miała wybiegać poza granice Polski, byli tacy którzy uważali że wobec wielkich potrzeb krajowych jest to marnotrawstwem ludzi. A przecież żywotność narodowa polska zależy od uczestnictwa w ogólnoludzkich wartościach kulturalnych. Inaczej wiotczeje, staje się jednostronna.

Ledóchowscy byli z tych ludzi, którzy poszukują szerokiego widnokręgu, a w nim było miejsce dla Polski. Matka Marii Teresy pochodziła z rodziny szwajcarskiej i rodzice przez wiele lat mieszkali w Austrii, dokąd dziadek jej — także generał 1831 roku — z synem zmu-

na nią duży wpływ był jej stryj Mieczysław Ledóchowski, kardynał. Zachęcał ją w młodości do rozwijania talentu pisarskiego, który ona później wyzyskała na rzecz misji afrykańskich. Ceniła w nim odwagę z którą bronił polskości. Gdy po pierwszym pobycie w Polsce opisała swoje wrażenia wydając za granicą książkę p.t. „Mein Polen", zadedykowała ją stryjowi Mieczysławowi, którego uważała za ideał Polaka.

Gdy mowa o ludziach i ideach, które miały na nią wpływ, należałoby wspomnieć że powołanie kapłańskie brata Włodzimierza musiało także na niej zaważyć. Przez niego poznała wielu wybitnych Jezuitów różnych narodowości i reguła ignacjańska natchnęła ją przy układaniu pierwszych statutów Zgromadzenia. Na patrona obrała św. Piotra Klawera, jezuitę hiszpańskiego pochodzenia, kanonizowanego w r. 1888, który całe życie spędził w Kolumbii, opiekując się przywożonymi z Afryki niewolnikami.

Z rozległego terenu misyjnego w świecie wybrała jedynie Afrykę. Postanowiła nią się zająć ujmując jako całość. Stworzyła rodzaj organizacji międzynarodowej i pomocą swoją objęła wszystkie ugrupowania misyjne tam pracujące. Nie wyróżniała żadnego zakonu czy zgromadzenia misyjnego i z żadnym nie była specjalnie związana, ani też nie ograniczała się do żadnego szczególnego rejonu geograficznego. Pomocy udzielała wszystkim, a także popierała będący w zaczątkach kler miejscowy, przewidując intencję Kościoła ujętą później w uchwałach II Soboru Watykańskiego. Tak się wyrażał jej uniwersalizm katolicki.

W krajach europejskich założyła domy, w których członkinie jej Zgromadzenia zajmowały się dwiema sprawami: publikowaniem potrzeb misji afrykańskich i zbieraniem napływających dla nich środków, które następnie rozprowadzały według potrzeb. W ten sposób same nie będąc bezpośrednio na misjach, były jednak misjonarkami. Tego rodzaju powołanie wymagało wielkiego ducha ofiary, gdyż praca była często uciążliwa i monoto-

ciołem dawniej ukonstytuowanym a kościołem młodym. Służy więc pomocą w formacji zakonnej, drukuje we własnych ośrodkach wydawniczych (ma ich trzy na terenie Afryki) książki i pisma w językach miejscowych służące ewangelizacji, prowadzi hostele i domy rekolekcyjne, stosownie do potrzeb wskazywanych przez miejscowych biskupów. Ale jednocześnie z tą nową działalnością — dostosowaną do potrzeb czasu, w domach Zgromadzenia nadal prowadzi się codzienną propagandę misji, już nie tylko w Afryce ale w całym świecie, bądź to na łamach „Echa z Afryki" i „Młodzieży Afrykańskiej", bądź to w licznych apelach w językach europejskich, także w polskim. Nadal studiuje się tam i klasyfikuje tysiące listów, odpowiada na nie, wysyła lub zamawia pomoce o które proszą. Zbiera się pieniądze i kształci seminarzystów i katechistów.

Z myśli Polki wyrosło poza granicami Polski dzieło służące rozkrzewianiu wiary, postępowi i sprawiedliwości. Że Polką się czuła, pisała o tym wielokrotnie i mówiła nawet na łożu śmierci. Że Polsce się przysłużyła stało się to poprzez wkład w cywilizację ogólnoludzką w ramach Kościoła, poprzez polskie uczestnictwo w ogólnoludzkich wartościach.

Wielu Polaków żyje dziś poza Polską i ciągle w ich myślach, dyskusjach i rozważaniach jest zagadnienie — jak być Polakiem pośród innych społeczeństw, jak żyć nie odrywając się od korzeni polskich; jak posługiwać się obcymi językami zachowując poczucie polskiej osobowości; jak mieć świadomość kulturalnych wartości Polski i umiejętność ich pozytywnego włączania w ogólnoludzkie wartości cywilizacyjne. Te zagadnienia poruszane we wszystkich rodzinach stwarzają dziś dużo problemów. Nie po raz pierwszy stanęły one przed Polakami. Były aktualne przez cały XIX w., gdy Maurycy Mochnacki tak o tym pisał: „Najpierw człowiek jest w domu... potem jest w cechu, w bractwie, w stronnictwie... dalej jest w stanie, w klasie... dalej jest jeszcze synem ojczyzny;

gerie, wielkim inicjatorem działalności misyjnej wśród ludów Afryki, założycielem bardzo zasłużonego Zgromadzenia znanego popularnie pod nazwą Ojców Białych. Zrobił on na niej duże wrażenie, a jeszcze większe sprawa, której się poświęcił, mianowicie podniesienie upośledzonego człowieczeństwa ludności afrykańskiej, wśród której jeszcze przechowywały się nawet zwyczaje niewolnictwa. Lavigerie był wielkim apostołem wolności i godności człowieka. Apelował do uczuć humanitarnych Europejczyków, występując publicznie w stolicach takich jak Londyn i Paryż. Były to czasy wielkiej niewiedzy o prawdziwym losie ludności afrykańskiej. Także dla Ledóchowskiej było to wielką nowością. Pełniła wtedy funkcje damy do towarzystwa na dworze książąt toskańskich w Salzburgu. Jeszcze dwa lata tam pozostała, ale już w tym czasie zaczęła pisać, przemawiać, kwestować na rzecz misji afrykańskich. W maju 1890 wydała pierwszy numer „Echa z Afryki", później publikowanego w ośmiu językach i bardzo popularnego także w Polsce do ostatniej wojny i dziś wychodzącego w języku polskim na emigracji.

Po opuszczeniu dworu toskańskiego pracuje trzy lata samotnie na rzecz misji afrykańskich, a w r. 1894 tworzy organizację, dla której uzyskuje po szeregu lat ostateczne kanoniczne zatwierdzenie w Rzymie, gdzie była centrala jej działalności. Gdy umierała, znana była powszechnie jako Matka Afryki.

Jeżeli Marię Teresę Ledóchowską można było nazwać Matką Afryki już w latach między dwoma wojnami, świadczy to że była ona w istotnym nurcie życia, że zainteresowania jej, praca i postawa duchowa wybiegały w tym kierunku, w którym świat później poszedł. A jeśli Kościół osobę tę wskazuje za przykład, wynosząc do godności błogosławionej, świadczy to że i on jest w nurcie prawdziwego życia.

Ledóchowscy wydali szereg wybitnych ludzi w ostatnim stuleciu. W najbliższej rodzinie Marii Teresy mówiło się że jest czterech generałów: Włodzimierz — znany Generał Jezuitów; Ignacy — generał dywizji naprzód armii austriackiej, później polskiej; Julia — Generalna Przełożona założonego przez siebie Zgromadzenia t.zw. Szarych Urszulanek, zawsze w Polsce i w innych krajach

styczna Kościoła. Stali blisko symbolu uniwersalizmu katolickiego t.j. Rzymu i papiestwa, w tym środowisku w dużej mierze ich życie upływało i stamtąd działali i dlatego nie zawsze w Polsce praca ich była znana czy rozumiana. Mówiono czasem o nich że są bardziej rzymscy niż polscy. Życie polskie od rozbiorów tak się układało że społeczeństwo od swoich przodujących osób spodziewało się bezpośrednio wkładu pracy na korzyść Polski. Jest to na pewno zrozumiałe w tragicznych warunkach niewoli. Ale nie można nie widzieć że grozić to może zacieśnieniem widnokręgów umysłowych i duchowych.

Także w latach między wojnami, gdy kardynał Hlond rozpoczął budowę w Poznaniu Seminarium Zagranicznego dla Polaków, których działalność miała wybiegać poza granice Polski, byli tacy którzy uważali że wobec wielkich potrzeb krajowych jest to marnotrawstwem ludzi. A przecież żywotność narodowa polska zależy od uczestnictwa w ogólnoludzkich wartościach kulturalnych. Inaczej wiotczeje, staje się jednostronna.

Ledóchowscy byli z tych ludzi, którzy poszukują szerokiego widnokręgu, a w nim było miejsce dla Polski. Matka Marii Teresy pochodziła z rodziny szwajcarskiej i rodzice przez wiele lat mieszkali w Austrii, dokąd dziadek jej — także generał 1831 roku — z synem zmuszony był się schronić po Powstaniu. Później mieli dom na wsi w Lipnicy Murowanej niedaleko Krakowa, ale Maria Teresa większość swego życia spędziła poza granicami Polski. Rozległe stosunki i kontakty z Rzymem dały jej możność zetknięcia się z ciekawymi i wybitnymi ludźmi. Pobudzało to jej zainteresowania i także ambicje.

Osobą, która największy wpływ na nią wywarła był niewątpliwie kardynał Lavigerie. Jego wielkie dzieło misyjne w dużej mierze ukształtowało jej postawę duchową, charakteryzującą się wielkim szacunkiem dla wszystkiego co świadczyło o potrzebach religijnych i duchowych każdego człowieka niezależnie od środowiska i wyznania. Lavigerie mógł jej dać zrozumienie potrzeby tolerancji chrześcijańskiej, którą dzisiaj tak podkreśla się wśród katolików.

Drugim człowiekiem, który miał

chnęła ją przy układaniu pierwszych statutów Zgromadzenia. Na patrona obrała św. Piotra Klawera, jezuitę hiszpańskiego pochodzenia, kanonizowanego w r. 1888, który całe życie spędził w Kolumbii, opiekując się przywożonymi z Afryki niewolnikami.

Z rozległego terenu misyjnego w świecie wybrała jedynie Afrykę. Postanowiła nią się zająć ujmując jako całość. Stworzyła rodzaj organizacji międzynarodowej i pomocą swoją objęła wszystkie ugrupowania misyjne tam pracujące. Nie wyróżniała żadnego zakonu czy zgromadzenia misyjnego i z żadnym nie była specjalnie związana, ani też nie ograniczała się do żadnego szczególnego rejonu geograficznego. Pomocy udzielała wszystkim, a także popierała będący w zaczątkach kler miejscowy, przewidując intencję Kościoła ujętą później w uchwałach II Soboru Watykańskiego. Tak się wyrażał jej uniwersalizm katolicki.

W krajach europejskich założyła domy, w których członkinie jej Zgromadzenia zajmowały się dwiema sprawami: publikowaniem potrzeb misji afrykańskich i zbieraniem napływających dla nich środków, które następnie rozprowadzały według potrzeb. W ten sposób same nie będąc bezpośrednio na misjach, były jednak misjonarkami. Tego rodzaju powołanie wymagało wielkiego ducha ofiary, gdyż praca była często uciążliwa i monotonna w biurach i magazynach, pozbawiona bodźca i uroku jakie daje bezpośrednie współżycie ze środowiskiem misyjnym, oraz satysfakcji widzenia owoców pracy. W tym była ignacjańska surowość ofiary.

Ten rodzaj pracy polegający na organizowaniu w krajach zamożnych i ekonomicznie rozwiniętych pomocy dla Afryki, jest dzisiaj w programie działalności wielkich organizacji międzynarodowych w ramach Narodów Zjednoczonych. Maria Teresa Ledóchowska jak gdyby wyprzedzała tu ducha czasu.

Z biegiem lat Zgromadzenie Marii Teresy objęło swą działalnością wszystkie kontynenty i rozszerzyło swój zakres. Dawne tereny misyjne stały się już kanonicznie samodzielnymi kościołami z własną hierarchią, klerem i zgromadzeniami zakonnymi. Organizacja Marii Teresy stała się jednym z pośredników między koś-

zamawia pomoce o które proszą. Zbiera się pieniądze i kształci seminarzystów i katechistów.

Z myśli Polki wyrosło poza granicami Polski dzieło służące rozkrzewianiu wiary, postępowi i sprawiedliwości. Że Polką się czuła, pisała o tym wielokrotnie i mówiła nawet na łożu śmierci. Że Polsce się przysłużyła stało się to poprzez wkład w cywilizację ogólnoludzką w ramach Kościoła, poprzez polskie uczestnictwo w ogólnoludzkich wartościach.

Wielu Polaków żyje dziś poza Polską i ciągle w ich myślach, dyskusjach i rozważaniach jest zagadnienie — jak być Polakiem pośród innych społeczeństw, jak żyć nie odrywając się od korzeni polskich; jak posługiwać się obcymi językami zachowując poczucie polskiej osobowości; jak mieć świadomość kulturalnych wartości Polski i umiejętność ich pozytywnego włączania w ogólnoludzkie wartości cywilizacyjne. Te zagadnienia poruszane we wszystkich rodzinach stwarzają dziś dużo problemów. Nie po raz pierwszy stanęły one przed Polakami. Były aktualne przez cały XIX w., gdy Maurycy Mochnacki tak o tym pisał: „Najpierw człowiek jest w domu... potem jest w cechu, w bractwie, w stronnictwie... dalej jest w stanie, w klasie... dalej jest jeszcze synem ojczyzny; a w końcu stać się musi całego świata obywatelem. Ten jest postęp konieczny i nieodzowny".*)

Maria Teresa Ledóchowska takie miała warunki że żyła za granicą, że w swoim dziele uniwersalnym posługiwała się wszystkimi koniecznymi językami, że pracowała z ludźmi wielu narodowości, ale wartość jej wynikała z osobowości, którą ukształtowała polskość. I taka jest dziś ceniona w szerokim świecie, taką Kościół wynosi na ołtarze i taką czcić będą tysiące polskich pielgrzymów — w Roku Jubileuszowym i Światowym Roku Kobiety.

Danuta Jurkiewicz.

---

*) W. Karpiński, M. Król: Sylwetki polityczne XIX wieku. Kraków 1974, str. 19.



SZARA SIOSTRA

BIOGRAFIĘ założycielki Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, stawiającą sobie za cel przybliżenie czytelnikowi jej wielkich zasług dla kraju i Kościoła, napisała bratanica.

Matka Julia Urszula, siostra bł. Marii Teresy, ukazana tu została w świetle jej własnych relacji, wspomnień, kronik i wieloletniej korespondencji.

Przedstawione zostały koleje jej życia i bogata działalność w różnorodnych środowiskach: w klasztorze urszulanek w Krakowie, w Petersburgu, w krajach skandynawskich (wielka akcja na rzecz powstającego do niepodległego bytu kraju i współpraca w organizowaniu pomocy dla Ojczyzny z Komitetem w Vevey), w odrodzonej Polsce, wśród Polonii francuskiej, w Wiecznym Mieście.

O założycielce urszulanek szarych tak m. in. pisze w słowie wstępnym ks. kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski:

„Matka czyni odważne próby, nie lęka się niepewnego wyniku, próbuje, doświadcza siebie i swoje współpracowniczki, dodaje im chrześcijańskiej odwagi wobec prób niepopularnych i trudnych do oceny, w społeczeństwie zasiedziałym w wypróbowanych już i skutecznych sposobach działania. Jej poczynania zaskakiwały, budziły opory, dyskusje, zastrzeżenia, chociaż wyczuwano, że praca nowego Zgromadzenia odpowiada potrzebom zmieniających się czasów. Dziś, po kilkudziesięciu latach tych poczynań, można podziwiać wnikliwość Matki w ducha i kierunki oczekiwanych przemian. Duch zakonny został zachowany, ale jego życie pulsowało w odmiennych formach organizacyjnych. Powoli oswajano się z Szarymi Siostrami i przyznano, że tak będzie łatwiej dotrzeć do Dzieci Bożych. A trzeba pamiętać, że było jeszcze daleko do dekretu Soboru Watykańskiego II — Perfectae caritatis. Ale dziś możemy zaświadczyć, że Matka Urszula miała dobre wyczucie nadchodzących przemian i potrzeb czasów dzisiejszych".

Z. Sz.

S. JÓZEFA LEDÓCHOWSKA: Życie i działalność Julii Urszuli Ledóchowskiej. Pallotinum. Nakład 5 253 egz. Opr. płc., s. 422, cena zł 150.

Słowo Powszechne 14.XI 76.

+1939.

„MATKA AFRYKI"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

— stała się programem działania Marii Teresy. Spod jej pióra wychodzi dramat o niedoli Afrykańczyków i hańbie ludzi białych, zakuwających w kajdany tysiące czarnych ludzi. Był to utwór, który osiągnął ten sam skutek, co powieść — pisana przez kobietę — pt. „Chata wuja Toma".

Mimo że Maria Teresa podpisała swój utwór pseudonimem „Africanus", wszyscy dowiedzieli się, kto był jego twórcą. Niezrozumiana i ośmieszana przez otoczenie dworskie, nie zmienia jednak postanowienia i ucieka się o pomoc do stryja, kard. Ledóchowskiego. Przy jego pomocy dociera do wielkiego obrońcy Murzynów, kard. Laviegerie za którego radą zakłada komitety do walki z niewolnictwem, kierując równocześnie założonym przez siebie czasopismem: **„Echo z Afryki"**. Dramat ze sceny wszedł w jej życie i wraz z jej życiem się nie skończył. W 1891 r. organizuje w Riedeburgu centralę walki z niewolnictwem, wysyła w świat apele, pisze artykuły, woła o pomoc, pracując po 16 godzin na dobę. Znając pięć języków, przemierza prawie całą Europę, zbierając pieniądze i dary, przesyła je tam, gdzie są najbardziej potrzebne. W rok później posiada już typografię, w której drukuje się listy, dzienniki, katechizmy, książki — w milionowych nakładach i... w dwustu językach czy dialektach. Jest spokojna o swoje, dopiero co rozpoczęte dzieło. W 1894 r. zakłada Sodalicję, która zostaje ostatecznie zatwierdzona przez Stolicę Apostolską w 1910 r., pod nazwą **„Instytut św. Piotra Klawera dla Afryki"**. Jest już wówczas od dziesięciu lat w Rzymie i stąd kieruje działalnością. Do „Echa Afryki" dołączają się inne perio-



Błogosławiona Matka Maria Teresa Ledóchowska

Fot. Archiwum

dyki, a wśród nich miesięcznik „Murzynek" — dla dzieci i młodzieży. Nie zna odpoczynku, nie ustaje w pracy ani na chwilę. Zamyka oczy na zawsze 6 lipca 1922 roku.

Żyje jednak nadal w swoim dziele — Instytucie, wspólnocie Sióstr Klarysek, który w roku jej beatyfikacji liczy 33 domy i około 300 sióstr, kierujących pracą wydawnictw, drukarń, wysyłką żywności i lekarstw. One to ze szczególną radością i dumą patrzą na swoją Matkę w blaskach aureoli, tę samą, którą kiedyś biskupi nazywali „opatrznością Afryki", zaś sami Afrykańczycy — „czcigodną panią z Rzymu", lub po prostu „Matką Afryki".

*

My Polacy mamy zaszczyt nazywać bł. Marię Teresę Ledóchowską „naszą rodaczką". Jej postać ukażą nam we fragmentach wypowiedzi trzech kuzynek: Teresy Ludwiki — córki najmłodszego brata Błogosławionej, Urszuli — córki młodszej siostry i Klary — córki kuzyna drugiego stopnia — które Radiu Watykańskiemu udzieliły wywiadu poświęconego Marii Teresie.

Do Teresy Ludwiki zostało skierowane następujące pytanie: — Czy siostra mogłaby nam nakreślić sytuację rodziny Marii Teresy, i wyjaśnić, jak doszło do tego, że rodzina Ledóchowskich przeprowadziła się do Austrii?

„Mój pradziad Ignacy, dawny oficer napoleoński, brał czynny udział w Powstaniu Listopadowym i po jego upadku musiał opuścić kraj wraz z żoną i małym synkiem Antonim, ojcem Marii Teresy, osiedlając się w Austrii.

W rodzinie żywe były tradycje historyczne, ale nie było łatwą rzeczą zachować je, ze względu na naukę w szkołach austriackich i wpływ środowiska. Antoni żeni się z Austriaczką Marią, która umiera w kilka lat później, osierocając trzech małych synków. Potem bierze za żonę Szwajcarkę Józefinę von Faultese, z rodziny osiadłej w Austrii, i ma z nią dziewięcioro dzieci, z których troje zmarło w dzieciństwie.

Maria Teresa jest najstarszą z żyjących rówieśników, potem idzie młodsza o rok Julia, późniejsza matka Urszula Ledóchowska, założycielka Urszulanek, i Włodzimierz, długoletni generał Jezuitów. (...) Dzieci wzrastały w kręgu swoich austriackich kuzynów i kolegów. Austria była krajem ich słonecznego dzieciństwa. Mój jednak dziadek, syn powstańca, dbał o to, by utrzymywać więź z ojczyzną, uczył dzieci swoje po polsku. Maria Teresa często wspominać będzie te lekcje. Dwa razy zabrał on swoją starszą córkę do Polski.

Na klimacie rodzinnym niemało zaważył wpływ stryja kardynała, Mieczysława Ledóchowskiego, gorącego polskiego patrioty. Był on w rodzinie otaczany wielką czcią. Otrzymałam od niego obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który stanowił prawdziwą świętość rodzinną. Moi dziadkowie codziennie przed nim się modlili, pragnąc wrócić do Polski. Dziwne, że moja babka, choć sama nie była Polką, rozumiała doskonale, że jej dzieci, noszące polskie nazwisko, powinny do ojczyzny wrócić, i bardziej przedsiębiorcza od swojego męża, wytężała całą swoją energię, by wcielić jego zamiar w czyn. I tak w 1883 r. dziadkowie moi kupili małą posiadłość w Polsce: Lipnicę Murowaną, gdzie przenieśli się rok później (...).

Maria Teresa skończyła w tym czasie dwudziesty rok życia. Dwa lata spędziła w Lipnicy, pomagając ojcu w prowadzeniu gospodarstwa, a po jego śmierci, gdy rodzina znalazła się w ciężkim położeniu materialnym, wyjechała na dwór arcyksiężnej toskańskiej do Salzburga. Stamtąd poszła za głosem swojego powołania. Zakłada w Salzburgu swoje dzieło, odwiedzając od czasu do czasu Polskę. Natomiast całe młodsze rodzeństwo: matka Urszula Ledóchowska, ojciec Włodzimierz, dwie siostry: Franciszka i Ernestyna oraz mój ojciec Ignacy, pozostali w Polsce".

Na pytanie rozmówcy o samą Marię Teresę, siostra Teresa Ludwika podzieliła się swoimi wspomnieniami o Błogosławionej, którą znała osobiście:

„Znałam — i jestem chyba ostatnią z najbliższej rodziny — która znała jeszcze osobiście naszą Ciotkę. Odwiedzała nas ona parokrotnie w Polsce, między innymi była na chrzcie mojej młodszej siostry i nawet trzymała ją do chrztu, i ona to na jej cześć otrzymała imię Teresa, ale byłam wówczas zbyt mała, by to pamiętać. Pozostało natomiast we mnie mgliste wspomnienie jej ostatniej wizyty w kraju. Miałam wówczas 6 lat. Maria Teresa usiadła wśród nas dzieci na niskim stołeczku — i wydawała mi się bardzo wysoka i szczupła w swej długiej, czarnej sukni. Przywiozła mojej siostrze, a swej chrzestnicy, skrzynię pomarańczy, i egzotyczne muszle...

Niedługo po ostatnich odwiedzinach Ciotki Marii Teresy, wybuchła wojna, więc straciliśmy z nią wszelki kontakt, a potem w 1922 przyszła wiadomość o jej śmierci.

Może jeszcze wspomnę krótko, iż mój ojciec, który zginął w obozie koncentracyjnym w 1945 r., przed swoją śmiercią powiedział do jednego ze swoich współwięźniów: «Sześć lat temu już ją pożegnałem. Teraz oczekują mnie moi zmarli». Myślę, że Maria Teresa przyszła pocieszyć go w jego ostatniej godzinie".

Siostra Urszula Ledóchowska, w rozmowie z dziennikarzem, podzieliła się swoimi wspomnieniami na temat tradycji rodzinnych, związanych z nową Błogosławioną. Oto jej słowa:

„Nie znałam osobiście Marii Teresy, najstarszej siostry mojej matki, ale jej postać rysuje się w mojej pamięci i wyobraźni, gdyż moja matka często o niej opowiadała, jak również i o innych członkach naszej rodziny. Cała atmosfera naszego rodzinnego domu była przesiąknięta tradycją, wspomnieniami o tych, którzy spędzili w nim krótszy lub dłuższy okres czasu, jak i również o tych, którzy odeszli do domu Ojca. Na małym cmentarzu niedaleko domu, spoczywają moi rodzice jak również moi dziadkowie, rodzice Marii Teresy. Ci, którzy strzegą szlachetnego pochodzenia naszej rodziny, kupili w r. 1882 ten kawałek ziemi, opuścili kraj swego dzieciństwa, grono krewnych i przyjaciół, by mimo trudności językowych — bo to, co dla nas młodych wydawało się całkiem naturalne, było dla nich trudnością życ
wywać się do
runków.
W chwili pr
tego małego d
młodsza siostra
ka Urszula L
Włodzimierz, b
a przywiązana
Teresa, przez
ręką mojego
prowadzeniu
moja zachował
dziwy kult dla
jej wielkie zdo
ne z siłą woli
często jak opo
w Lipnicy i o

Sama Marii
byłam wtenczas
utkwiła mi w
dalekiego dom
telegram o je
wzięła mnie w
dzielić się ze
Widzę jeszcze
twarz, tchnąc
powagą wob
Wzmogło się
resowanie swo
szukiwałam w
odtworzyć jej
wiedzałam istn
łą filię Sióstr
wuję staranni
Maria Teresa
mamy. Czytał
Afryki" i „M

Ostatnie moj
ne z ciotką M
ne chwile pr
cmentarza wa
generalnego n
Rzymie. Byłan
strami Marii
Ledóchowską,
Serca Jezusa
i ja wstąpiłam

Na zakońc
Watykańskie
kuzynką Ma
striackiej, p.
Oto jej wspo

„W naszym
tradycje rodzi
dóchowskiego,
wydawała się
niedoścignion
Ciotka Mari
w naszym ży
matka. Węgie
jej protegowa
dzieciach wz
jej dziełem. O
ła, bym ja pa
słyszałam (...)"

opr. ZENO

ramem działania
od jej pióra wy-
niedoli Afrykań-
udzi białych, za-
kajdany tysiące
ył to utwór, któ-
sam skutek, co
a przez kobietę
ja Toma".

Teresa podpi-
pseudonimem
scy dowiedzieli
twórcą. Niezro-
zana przez oto-
nie zmienia jed-
a i ucieka się o
kard. Ledócho-
pomocy docie-
obrońcy Murzy-
gerie za które-
omitety do wal-
em, kierując
łożonym przez
n: „Echo z Af-
sceny wszedł w
jej życiem się
91 r. organizuje
trałę walki z
ysyła w świat
ły, woła o po-
3 godzin na do-
ków, przemie-
ropę, zbierając
rzesyła je tam,
potrzebne. W
już typografię,
się listy, dzien-
siążki — w mi-
ch i... w dwu-
dialektach. Jest
dopiero co roz-
1894 r. zakła-
zostaje osta-
a przez Stoli-
10 r., pod naz-
Piotra Klawe-
już wówczas
Rzymie i stąd
ią. Do „Echa
ię inne perio-

+1939.

„MATKA AFRYKI"



Błogosławiona Matka Maria Teresa Ledóchowska

Fot. Archiwum

dyki, a wśród nich miesięcznik „Murzynek" — dla dzieci i młodzieży. Nie zna odpoczynku, nie ustaje w pracy ani na chwilę. Zamyka oczy na zawsze 6 lipca 1922 roku.

Żyje jednak nadal w swoim dziele — Instytucie, wspólnocie Sióstr Klarysek, który w roku jej beatyfikacji liczy 33 domy i około 300 sióstr, kierujących pracą wydawnictw, drukarń, wysyłką żywności i lekarstw. One to ze szczególną radością i dumą patrzą na swoją Matkę w blaskach aureoli, tę samą, którą kiedyś biskupi nazywali „opatrznością Afryki", zaś sami Afrykańczycy — „czcigodną panią z Rzymu", lub po prostu „Matką Afryki".

✶

My Polacy mamy zaszczyt nazywać bł. Marię Teresę Ledóchowską „naszą rodaczką". Jej postać ukażą nam we fragmentach wypowiedzi trzech kuzynek: Teresy Ludwiki — córki najmłodszego brata Błogosławionej, Urszuli — córki młodszej siostry i Klary — córki kuzyna drugiego stopnia — które Radiu Watykańskiemu udzieliły wywiadu poświęconego Marii Teresie.

Do Teresy Ludwiki zostało skierowane następujące pytanie:

— Czy siostra mogłaby nam nakreślić sytuację rodziny Marii Teresy, i wyjaśnić, jak doszło do tego, że rodzina Ledóchowskich przeprowadziła się do Austrii?

„Mój pradziad Ignacy, dawny oficer napoleoński, brał czynny udział w Powstaniu Listopadowym i po jego upadku musiał opuścić kraj wraz z żoną i małym synkiem Antonim, ojcem Marii Teresy, osiedlając się w Austrii.

W rodzinie żywe były tradycje historyczne, ale nie było łatwą rzeczą zachować je, ze względu na naukę w szkołach austriackich i wpływ środowiska. Antoni żeni się z Austriaczką Marią, która umiera w kilka lat później, osierocając trzech małych synków. Potem bierze za żonę Szwajcarkę Józefinę von Faultese, z rodziny osiadłej w Austrii, i ma z nią dziewięcioro dzieci, z których troje zmarło w dzieciństwie.

Maria Teresa jest najstarszą z żyjących rówieśników, potem idzie młodsza o rok Julia, późniejsza matka Urszula Ledóchowska, założycielka Urszulanek, i Włodzimierz, długoletni generał Jezuitów. (...) Dzieci wzrastały w kręgu swoich austriackich kuzynów i kolegów. Austria była krajem ich słonecznego dzieciństwa. Mój jednak dziadek, syn powstańca, dbał o to, by utrzymywać więź z ojczyzną, uczył dzieci swoje po polsku. Maria Teresa często wspominać będzie te lekcje. Dwa razy zabrał on swoją starszą córkę do Polski.

Na klimacie rodzinnym niemało zaważył wpływ stryja kardynała, Mieczysława Ledóchowskiego, gorącego polskiego patrioty. Był on w rodzinie otaczany wielką czcią. Otrzymałam od niego obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który stanowił prawdziwą świętość rodzinną. Moi dziadkowie codziennie przed nim się modlili, pragnąc wrócić do Polski. Dziwne, że moja babka, choć sama nie była Polką, rozumiała doskonale, że jej dzieci, noszące polskie nazwisko, powinny do ojczyzny wrócić, i bardziej przedsiębiorcza od swojego męża, wytężała całą swoją energię, by wcielić jego zamiar w czyn. I tak w 1883 r. dziadkowie moi kupili małą posiadłość w Polsce: Lipnicę Murowaną, gdzie przenieśli się rok później (...).

Maria Teresa skończyła w tym czasie dwudziesty rok życia. Dwa lata spędziła w Lipnicy, pomagając ojcu w prowadzeniu gospodarstwa, a po jego śmierci, gdy rodzina znalazła się w ciężkim położeniu materialnym, wyjechała na dwór arcyksiężnej toskańskiej do Salzburga. Stamtąd poszła za głosem swojego powołania. Zakłada w Salzburgu swoje dzieło, odwiedzając od czasu do czasu Polskę. Natomiast całe młodsze rodzeństwo: matka Urszula Ledóchowska, ojciec Włodzimierz, dwie siostry: Franciszka i Ernestyna oraz mój ojciec Ignacy, pozostali w Polsce".

Na pytanie rozmówcy o samą Marię Teresę, siostra Teresa Ludwika podzieliła się swoimi wspomnieniami o Błogosławionej, którą znała osobiście:

„Znałam — i jestem chyba ostatnią z najbliższej rodziny — która znała jeszcze osobiście naszą Ciotkę. Odwiedzała nas ona parokrotnie w Polsce, między innymi była na chrzcie mojej młodszej siostry i nawet trzymała ją do chrztu, i ona to na jej cześć otrzymała imię Teresa, ale byłam wówczas zbyt mała, by to pamiętać. Pozostało natomiast we mnie mgliste wspomnienie jej ostatniej wizyty w kraju. Miałam wówczas 6 lat. Maria Teresa usiadła wśród nas dzieci na niskim stołeczku — i wydawała mi się bardzo wysoka i szczupła w swej długiej, czarnej sukni. Przywiozła mojej siostrze, a swej chrzestnicy, skrzynię pomarańczy, i egzotyczne muszle...

Niedługo po ostatnich odwiedzinach Ciotki Marii Teresy, wybuchła wojna, więc straciliśmy z nią wszelki kontakt, a potem w 1922 przyszła wiadomość o jej śmierci.

Może jeszcze wspomnę krótko, iż mój ojciec, który zginął w obozie koncentracyjnym w 1945 r., przed swoją śmiercią powiedział do jednego ze swoich współwięźniów: «Sześć lat temu już ją pożegnałem. Teraz oczekują mnie moi zmarli». Myślę, że Maria Teresa przyszła pocieszyć go w jego ostatniej godzinie".

Siostra Urszula Ledóchowska, w rozmowie z dziennikarzem, podzieliła się swoimi wspomnieniami na temat tradycji rodzinnych, związanych z nową Błogosławioną. Oto jej słowa:

„Nie znałam osobiście Marii Teresy, najstarszej siostry mojej matki, ale jej postać rysuje się w mojej pamięci i wyobraźni, gdyż moja matka często o niej opowiadała, jak również i o innych członkach naszej rodziny. Cała atmosfera naszego rodzinnego domu była przesiąknięta tradycją, wspomnieniami o tych, którzy spędzili w nim krótszy lub dłuższy okres czasu, jak i również o tych, którzy odeszli do domu Ojca. Na małym cmentarzu niedaleko domu, spoczywają moi rodzice jak również moi dziadkowie, rodzice Marii Teresy. Ci, którzy strzegą szlachetnego pochodzenia naszej rodziny, kupili w r. 1882 ten kawałek ziemi, opuścili kraj swego dzieciństwa, grono krewnych i przyjaciół, by mimo trudności językowych — bo to, co dla nas młodych wydawało się całkiem naturalne, było dla nich trudnością życia — musieli dostosowywać się do całkowicie nowych warunków.

W chwili przeprowadzenia się do tego małego dworku, Maria Teresa, młodsza siostra Julia, późniejsza matka Urszula Ledóchowska, oraz brat Włodzimierz, byli już niemal dorośli, a przywiązana do ziemi ojców Maria Teresa, przez dwa lata była prawą ręką mojego ojca, wyręczając go w prowadzeniu gospodarstwa. Matka moja zachowała w sercu swoim prawdziwy kult dla swojej siostry, ceniła jej wielkie zdolności, dobroć, połączone z siłą woli charakteru. Słyszałam często jak opowiadała o Marii Teresie w Lipnicy i o jej dziele misyjnym.

Sama Marii Teresy nie pamiętam, byłam wtenczas zbyt mała, natomiast utkwiła mi w pamięci chwila, gdy z dalekiego domu w Rzymie przyszedł telegram o jej śmierci. Moja matka wzięła mnie wówczas na rękę, by podzielić się ze mną swoim smutkiem. Widzę jeszcze przed sobą pełną bólu twarz, tchnącą równocześnie wielką powagą wobec tajemnicy śmierci. Wzmogło się wtedy we mnie zainteresowanie swoją nieznaną Ciotką. Poszukiwałam w domu jej fotografii, by odtworzyć jej postać, z zapałem odwiedzałam istniejącą w Krakowie małą filię Sióstr Klawerianek. Przechowuję starannie obrazki, które Ciotka Maria Teresa przysłała w liście do mamy. Czytałam z zapałem „Echo z Afryki" i „Murzynka".

Ostatnie moje wspomnienie, związane z ciotką Marią Teresą, to pamiętne chwile przeniesienia jej ciała z cmentarza watykańskiego, do domu generalnego na Via dell'Olmata 16 w Rzymie. Byłam tam wówczas z siostrami Marii Teresy: matką Urszulą Ledóchowską, założycielką Urszulanek Serca Jezusa Konającego, do których i ja wstąpiłam..."

Na zakończenie wywiadu, Radio Watykańskie podało rozmowę z kuzynką Marii Teresy, z linii austriackiej, p. Klarą Ledóchowską. Oto jej wspomnienia:

„W naszym domu pielęgnowano tradycje rodzinne. Postać kard. Ledóchowskiego, brata mego pradziadka, wydawała się nam w dzieciństwie niedoścignionym ideałem.

Ciotka Maria Teresa odegrała także w naszym życiu ważną rolę. Moja matka, Węgierka z pochodzenia, była jej protegowaną i potrafiła w nas dzieciach wzbudzić zainteresowanie jej dziełem. Osobiście byłam zbyt mała, bym ją pamiętała, ale wiele o niej słyszałam (...)".

opr. ZENON ZIÓŁKOWSKI

LEDÓCHOWSKA Teresa
Problem charyzmatu instytutu zakonnego : ze szczególnym uwzględnieniem charyzmatu Urszulanek Unii Rzymskiej / Teresa Ledóchowska. – Warszawa : Siostry Urszulanki UR, 1978 (Warsz : DLoret.). – 107, [1] s. ; 20 cm
1. Urszulanki — historia 2. Zakony — teologia
271 Egz. 1150 ° 9193/78

SOŁTAN Maria Alma

MARIA BONIFACJA WERNER OSU

LEDOCHOWSKA

HALKA MARIA TERESA FRANCISZKA JÓZEFA
(1863-1922).
Pseudonimy: Afrikanus. Aleksander Halka.

Założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera, Błogosławiona

1. DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ.

Maria Teresa była najstarsza z dziewięciorga dzieci Antoniego i Józefiny Salis-Ziziers (zob. Ledóchowska Urszula). Urodzona 19.IV.1863 r. w Loosdorf (Austria), wykazywała od najmłodszych lat wybitne zdolności literackie, muzyczne i malarskie. Przysłuchiwała się często lekcjom swoich trzech braci przyrodnich (z pierwszego małżeństwa ojca), wskutek tego tak wcześnie rozwinęła swoje zdolności, że mając 5 lat napisała maleńki utwór sceniczny dla domowników, a jako 9-letnie dziecko układała wiersze i zagłębiała się w książkach naukowych. Była dzieckiem raczej trudnym, ambitnym i skrytym. Jej rodzice, głęboko religijni, wspólnie z dziećmi modlili się wieczorem, razem uczestniczyli we Mszy św. niedzielnej i przystępowali do sakramentów św. Matka była osobą wielkiego serca, usposobienie pogodnego, umiejącego zaufać Bogu i poddać się Jego woli; odznaczała się niezwykłą uprzejmością w stosunkach towarzyskich. wielką dobrocią wobec biednych i potrzebujących pomocy, ale dzieci wychowywała mocną ręką, żądając od nich hartu, sumiennej pracy i punktualności. Ojciec pogłębiał w dzieciach wiedzę religijną, zapoznawał je z zasadami malarstwa i historii sztuki, opowiadał o Polsce i uczył

mowy ojczystej. Od ojca nauczyła się również Maria Teresa systematyczności w pracy i porządku. W r. 1873 rodzice stracili nagle cały swój majątek na skutek bankructwa instytucji, której akcje zakupili. Sprzedali więc swoją posiadłość w Loosdorf i wynajęli mieszkanie w St. Polten, gdzie ich dzieci mogły uczęszczać do szkoły Pań Angielskich. Teresa wyróżniała się inteligencją i zdolnościami, z wielu przedmiotów otrzymywała stopnie celujące. Dzieło apostolskie Marii Ward, założycielki Pań Angeilskich, interesowało ją ze względu na ideę i metody. W tym czasie zetknęła się Teresa z Józefem Scheicherem, przyjacielem ojca, redaktorem pisma katolickiego i zwolennikiem reform chrześcijańsko-społecznych. Wielkim dla niej przeżyciem była wiadomość o uwięzieniu w Ostrowie Wlkp. jej stryja, arcybpa Mieczysława Ledóchowskiego. Przesłała mu do więzienia wiersz napisany na jego cześć, a w dwa lata później witała go w Wiedniu (1875 r.), gdy jako kardynał zatrzymał się tam w drodze do Rzymu. To spotkanie oraz zachęta, którą z jego strony otrzymała do dalszych prób pisarskich. wywarły na niej silne wrażenie. Toteż pierwszą swą drukowaną książkę, Mein Polen, jemu dedykowała. Było to sprawozdanie z podróży, którą wraz z ojcem odbyła do Polski w r. 1879. Maria Teresa jako szesnastoletnia autorka patrzyła na ziemię ojczystą oczami dziecka wychowanego w Austrii, ale sercem odczuwała piękno polskiej przyrody i wspaniałość pamiątek historycznych. Książka spotkała się jednak z surową krytyką w Ateneum warszawskim; zarzucano autorce naiwność i chęć "mierzenia wszystkiego austriackim łokciem". W Austrii książka została szybko rozkupiona.

2. W LIPNICY.

W r. 1883 przenieśli się Ledóchowscy do Lipnicy Murowanej, majątku zakupionego w pobliżu Bochni. Maria Teresa cieszyła się z powrotu na ziemie polskie, ale wkrótce poznała trudności życia na wsi. Jako najstarsza z rodzeństwa pomagała rodzicom w pro-

wadzeniu gospodarstwa rolnego, borykała się z trudnościami administracyjnymi i finansowymi. Chętnie korzystała z okresu zimowego, by częściej bywać w pobliskim Krakowie, brać udział w zebraniach towarzyskich i zabawach, gdzie jej uroda i inteligencja szybko zdobyły uznanie. W zimie 1885 r. zachorowała na ospę i przez wiele tygodni znajdowała się między życiem i śmiercią. Sześć lat przedtem, podczas pierwszej podróży do Polski, przeszła ciężki tyfus, który już wówczas nadwątlił jej organizm, ale teraz choroba okazała się gorsza w swoich skutkach. Zarówno pod wpływem głębokich przeżyć w czasie choroby, jak i rozmów z Julią, noszącą się z zamiarem wstąpienia do klasztoru, zrozumiała marność rzeczy światowych i zapragnęła odtąd więcej pracować dla Boga. Tymczasem ojciec jej zachorował również na ospę. Zachęcony przez Marię Teresę przyjął Komunię św. z okazji rozpoczynającego się wielkiego postu. a w parę godzin później zmarł niespodziewanie.

3. NA DWORZE ARCYKSIĄŻĘCYM.

Jeszcze na jesieni 1885 r. objęła Teresa stanowisko damy dworu w Salzburgu u byłej księżnej toksańskiej, Alicji, żony Ferdynanda IV. Życie dworskie wymagało dużego wysiłku fizycznego, nieraz przerastającego jej możliwości, zwłaszcza gdy wchodziły w grę dalekie wycieczki lub wspinaczki górskie. Jednakże takt i wielkie wartości duchowe zjednały jej powszechny szacunek i zaufanie arcyksiężnej. Jeden z ojców franciszkanów, u którego szukała kierunku duchowego, pomagał jej w postępach na drodze doskonałości, wskazując śmiało najwyższe szczyty: Poważna lektura duchowna utwierdziła ją na tej drodze. Jednakże nie rozumiała zupełnego oddania się Bogu. Gdy otrzymała wiadomość o wstąpieniu swej siostry, Julii, do klasztoru, bolała nad tym, że traci ją na zawsze i że matce będzie ciężko bez niej. W r. 1886 po raz pierwszy zetknęła się z dwiema siostrami ze zgromadzenia franciszkanek misjonarek Maryi, które dla zebrania jałmużny przy-

były na dwór toskański. Spotkanie to wywarło duże wrażenie na młodej damie dworu, która do tej pory nigdy nie słyszała o akcji misyjnej Kościoła. Przeżycie to pogłębiło się w roku następnym, gdy ponownie przybyły siostry misjonarki, a wśród nich znajdowała się hr. de Célin, dawna dama dworu toskańskiego. Pragnienie poświęcenia się służbie Bożej dla ratowania dusz pogańskich coraz silniej odzywało się w jej sercu. Właśnie w tym czasie kard. Lavigerie rozwijał w Afryce Północnej ożywioną działalność misyjną i przez założone przez siebie zgromadzenie misyjne ojców i sióstr białych docierał do nieznanych dotychczas terenów Afryki Środkowej; tu natknął się na najstraszniejszą plagę plemion murzyńskich — handel niewolnikami. Wyposażony w specjalne pełnomocnictwo Stolicy św. rozpoczął szeroką akcję antyniewolniczą, która musiała wstrząsnąć sumieniem narodów. Echa tej akcji wszczętej w r. 1888 musiały dochodzić również i na dwór toskański. ale łaska Boża przemówiła silniej do Marii Teresy dopiero przez broszurę podsuniętą jej przez pewną protestantkę. Znalazła tam wezwanie kard. Lavigerie skierowane do niewiast katolickich. Słowa: "Komu Bóg dał talent pisarski, niechaj go użyje na korzyść tej sprawy, ponad którą nie ma świętszej" zdawały się Teresie być skierowane wprost do niej. Postanowiła skończyć z pisaniem dramatów dworskich, a wszystkie swe siły oddać na służbę misjom afrykańskim. W swoim otoczeniu nie znalazła zrozumienia, gdyż dla samej akcji kardynała miano tylko słowa krytyki. W rozterce duchowej zwróciła się po radę do stryja, kard. Ledóchowskiego, który przebywał w Rzymie; na jej list odpisał obszernie (21.I.1889), przedstawiając całe piękno pracy podjętej dla zbawienia dusz. "Nie obawiaj się zatem — pisał — droga Bratanko, obrania złej drogi, jeśli pójdziesz za głosem Ojca św. i Prymasa Afryki, jeśli weźmiesz wraz z tylu innymi udział w walce przeciwko polowaniu na człowieka i niewolnictwu". Uspokojona i zachęcona przez stryja przystąpiła Teresa do pracy dla misji afrykańskich. Jej pierwszym czynem było napisanie dramatu pt. Zaida Murzynka. Był on wystawiony w teatrze

salzburskim jeszcze na wiosnę tegoż roku, a następnie i w innych miastach. W lecie tego samego roku zetknęła się w Lucernie bezpośrednio z kard. Lavigerie. Rozmowa ta była dla niej momentem decydującym w życiu. Kardynał potwierdził jej plany i udzielił swego błogosławieństwa, a później oficjalnym pismem zlecił jej zakładanie komitetów antyniewolniczych.

W tym czasie miało miejsce dziwne zdarzenie. Gdy pewnego dnia, przebywając w Wiedniu, szła samotnie w stronę Kalksburga, stanęła nagle przed nią postać mężczyzny, który powalił ją na ziemię i zaczął deptać nogami. Maria Teresa. która właśnie w tym czasie pisała dramat Św. Alojzy czuwa, wezwała na ratunek tego świętego, a natychmiast tajemnicza postać znikła. Teresa z trudem podniosła się z ziemi, potem musiała parę tygodni przeleżeć w łóżku, a przez całe życie cierpiała od tej pory na silne bóle głowy i napięcie żył w całym ciele. Sądziła później, że to duch ciemności chciał w ten sposób wywrzeć na niej swój gniew, a może przeszkodzić w rozpoczętej pracy nad ratowaniem dusz. Jaśniej teraz zrozumiała, że działalność misyjna jest walką z panowaniem szatana, a walczyć trzeba przy pomocy modlitwy i cierpienia połączonego z zasługami Jezusa Chrystusa.

Początkowo próbowała pogodzić swoją nową działalność z obowiązkami damy dworu. Nie mogąc wziąć na siebie równocześnie innej odpowiedzialności, prosiła baronową Hammerstein-Stolgerg, aby objęła stanowisko prezydentki w nowo utworzonych komitetach antyniewolniczych. Komitety te jednak spotkały się z silną opozycją osób, pragnących do nich także wprowadzić ludzi o odmiennych poglądach religijnych. Ponieważ Teresa stała na stanowisku, iż komitety należy tworzyć z samych tylko katolików, została usunięta z kierownictwa. Aby dalej prowadzić swoją działalność i zapoznawać szersze kręgi społeczeństwa z ruchem antyniewolniczym, zaczęła wiosną r. 1889 drukować odpowiednie informacje i odezwy w piśmie St. Angela Blatt, wydawanym przy klasztorze sióstr urszulanek w Wiedniu przez Ks. Antoniego Schopfleuthnera. Od maja następnego roku rozpoczęła samodziel-

ne wydawania pisma "Echo z Afryki". ukrywając swoje nazwisko pod pseudonimem Aleksander Halka. Pismo wzbudzało coraz większe zainteresowanie, napływała obfita korespondencja i hojne dary dla misji. Toteż Teresa zdecydowała się, by już wyłącznie oddać się tej nowej pracy.

4. ZAŁOŻENIE SODALICJI.

Dużą sensację wywołał w Salzburgu fakt, że 27-letnia dama dworu toskańskiego opuściła swoje wysokie stanowisko, aby przenieść się do pokoiku przy domu starców u sióstr szarytek. Tu z pomocą zakrystiana i jego siostry, kucharki księdza proboszcza, rozsyłała wydawane przez siebie pisemko misyjne. Zerwała wszelkie stosunki towarzyskie i osobistą korespondencję. Nie zwracała uwagi na to, że wiedeńska arystokracja oceniała jej pracę jako chwilowy wybryk fantazji, a matka martwiła się jej utraconą pozycją życiową.

Tymczasem listy napływały do redakcji pisma w tak wielkiej ilości, że Maria Teresa chcąc na nie odpisać, wykorzystywała każdą chwilę, posilała się pospiesznie i skracała swój spoczynek. Wkrótce okazało się, że nawet najbardziej wytężona praca jednej osoby nie sprosta zadaniom, które wciąż narastały. Zaangażowana księgowa i ekspedientka przyniosły zaledwie małą ulgę. Trzeba było pomyśleć o stałych współpracowniczkach, które by całą duszą oddały się powstającemu dziełu. W tym celu we wrześniowym numerze r. 1893 umieściła Maria Teresa pierwsze wezwanie do osób, pragnących poświęcić się pomocniczej działalności dla misji. Z wiosną następnego roku opracowała z pomocą jednego z ojców jezuitów plan organizacji stowarzyszenia misyjnego, które nazwała Sodalicją św. Piotra Klawera (hiszpański jezuita. który w XVII w. poświęcił się ratowaniu Murzynów przywożonych na sprzedaż do Ameryki Południowej). Statut ten przedstawiła ojcu św. Leonowi XIII, który w dniu 29.IV.1894 r. na prywatnej audiencji zachęcił ją do rozpoczęcia zamierzonego dzieła.

Wracając z Rzymu, wstąpiła do Trydentu, by spotkać się tam z Melanią d'Ernst, dotychczasową prenumeratką Echa z Afryki, która okazywała wiele zainteresowania dla spraw misyjnych. Melania, dowiedziawszy się o uzyskanym błogosławieństwie ojca św., zgłosiła się jako pierwsza do pomocy Marii Teresie, a potem stała się jej najbliższą współpracowniczką. Siedzibą Sodalicji były początkowo dwa pokoje wynajęte na I piętrze przy kościele św. Trójcy w Salzburgu. Mieściła się tu kancelaria i muzeum afrykańskie, a także mieszkanie pierwszych dwóch sodalistek, do których wkrótce zaczęły przyłączać się nowe.

W r. 1892 rozpoczęła Teresa wydawanie swego pisma w języku polskim, chcąc językowi ojczystemu zapewnić jedno z pierwszych miejsc w swoich wydawnictwach; administrację urządziła w pokoiku przy klasztorze sióstr urszulanek w Krakowie, gdzie zakonnicą była jej siostra, Julia. Coraz jaśniej okazywało się, że dzieło pomocy misjom afrykańskim jest ogromnie aktualne i że Bóg mu błogosławi.

W roku 1894 przystąpiła Maria Teresa do założenia własnej drukarni. Projekt ten spotkał się z silną opozycją kół liberalnych, które na szpaltach swych pism obsypały ją oszczerstwami. Mimo to zakupiła mały majątek ziemski koło Salzburga, wykorzystała przepływającą tam rzeczkę jako napęd dla maszyn drukarskich i przy pomocy sióstr obsługujących maszyny rozpoczęła akcję wydawniczą na wielką skalę, obniżając koszta własne do minimum. Nową placówkę oddała pod opiekę Maryi Wspomożycielki (Maria Sorg). Stąd na cały świat rozchodziło się Echo z Afryki, a od 1911 r. także Murzynek w 12 językach (niemieckim, polskim, włoskim, francuskim, angielskim, czeskim, słoweńskim, hiszpańskim, kroackim, portugalskim, węgierskim, holenderskim), tutaj drukowano broszury propagandowe, kalendarze misyjne, utwory sceniczne, wreszcie katechizmy i książki religijne w 19 narzeczach murzyńskich. W r. 1921 powstało z inicjatywy Marii Teresy dzieło "Prasy afrykańskiej", którego zadaniem specjalnym było dostarczenie misjonarzom książek religijnych w narzeczu tubyl-

ców. Jeszcze przed formalnym powstaniem tego dzieła Sodalicja drukowała bezpłatnie manuskrypty katechizmów dostarczonych przez misjonarzy w językach tubylczych. Dzieło Marii Teresy, ogarniając swymi wpływami różne kraje Europy i sięgając w głąb kontynentu afrykańskiego. nie mogło poprzestawać na dorywczej pomocy ludzi świeckich, lecz wymagało stałego oparcia na grupie osób wyłącznie poświęconych sprawie Bożej, a więc na zgromadzeniu zakonnym.

W lipcu 1895 r. przeczytała Teresa książeczkę Suma reguł św. Ignacego i pod wpływem światła Bożego zrozumiała jasno, że tylko na tej drodze znajdzie prawdziwe oparcie dla swego dzieła. W dniu 9 września tego roku złożyła śluby zakonne na ręce ks. kard. Hallera, arcybpa Salzburga, jako pierwsza sodaliska pomocnica misji. W dniu 16.IV.1897 r. zatwierdził ks. arcybp nowe konstytucje zgromadzenia. Sodalicja ukształtowała się w sposób całkowicie nowoczesny, dotychczas nie spotykany w Kościele. Trzonem głównym miał być Instytut zakonny żeński, którego siostry zwane misjonarkami-pomocnicami stanowiły członków wewnętrznych (internistki) Sodalicji. Wokół Instytutu zakonnego skupiały się osoby świeckie, podzielone na trzy grupy zależnie od stopnia współdziałania: 1. członkowie zewnętrzny (eksterniści), pomagający Sodalicji w ramach i dziełach przez niąc podjętych, 2. zelatorzy, wspierający misje stałą składką pieniężną, modlitwą i propagowaniem prasy misyjnej, 3. uczestnicy, dający rocznie małą ofiarę na misje.

Pierwsze słowa uznania otrzymała Sodalicja od prefekta Św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, kard. Ledóchowskiego, w dniu 16.III.1899 r., a w dwa lata później ta sama Św. Kongregacja przyjęła Sodalicję pod swoją bezpośrednią jurysdykcję. Ojciec św. Pius X przez specjalne breve z 10.VI.1904 r. pochwalił cel Sodalicji i dał jej za szczególnych patronów Najśw. Maryę Pannę. Matkę Dobrej Rady, oraz św. Piotra Klawera. W r. 1909 kard. Gott, prefekt Św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, wyraził swoje wielkie uznanie dla działalności Sodalicji oraz życzenia, by So-

dalicja pracowała dalej wyłącznie dla krajów afrykańskich, nie podejmując żadnych innych dzieł, które by nie odnosiły się do tego zasadniczego celu. W r. 1910 Stolica św. zatwierdziła definitywnie ustawy Sodalicji.

5. PRACA DLA MISJI.

Cała działalność Marii Teresy wypływała z jej wielkiego umiłowania dusz pogańskich odkupionych Krwią Zbawiciela. W Murzynach widziała ona dzieci Boże najbardziej biedne. Dla ich ratowania chciała nie tylko poświęcić siebie, ale i zdobyć poparcie całego świata chrześcijańskiego, natchnąć chrześcijan świętym zapałem apostolskim. Jako dewizę obrała sobie słowa św. Dionizego Areopagity: "Z rzeczy boskich najbardziej boską jest współdziałanie w zbawieniu dusz!" Chciała skoncentrować się na jednym tylko odcinku akcji katolickich: na Afryce; uważała bowiem, że przede wszystkim Afryka potrzebuje natychmiastowej i skutecznej pomocy, a tylko zwrócenie całej działalności w jednym kierunku da konkretne wyniki. Rozumiała również, że bez zaplecza moralnego i materialnego nawet najlepszy misjonarz nie posunie naprzód królestwa Bożego. Zmontowanie tego zaplecza zależało od rozwoju pracy misyjnej. "Dawniej nasieniem nowych chrześcijan była krew męczenników, dziś jest nim atrament" — mówiła. Przystąpiła do realizacji swych celów przez wychowanie Europy w duchu apostolskim. W tym celu usiłowała najpierw zapoznać swych czytelników z nędzą Murzynów i faktycznym stanem Kościoła w Afryce. Podawała w swych pismach autentyczne opowiadania misjonarzy, statystyki, fotografie. Prawda chwytała za serce i skłaniała do niesienia pomocy nieszczęśliwym. Maria Teresa była niewyczerpana w podsuwaniu konkretnych form tej pomocy: wykup niewolnika, chrzest dziecka, wykształcenie kapłana, utrzymanie katechety itp. Drukowała prośby misjonarzy. opisy klęsk żywiołowych, sprawozdania z pracy w ochronkach i szpitalach. Postawiła zasadę, że każdy grosz ofiarowany na misje — a otrzymywała

przeważnie ofiary groszowe — musi do nich trafić. To samo dotyczyło wszystkich innych darów, choćby najmniejszej wartości. Sodaliski pracowały osobno na swoje utrzymanie, by nie uszczuplić w niczym funduszów misyjnych. Co roku Teresa wyliczała się skrupulatnie z otrzymanych ofiar i podawała do wiadomości czytelnikom, jak zostały użyte. Placówki i osoby obdarowane przysyłały swoje podziękowania. Nawiązała się nić niemal rodzinnych stosunków między dającymi a obdarowanymi. W listach dzieci murzyńskich wyrażała się ufność wobec osób, które je obdarowały; alumni dzielili się swoją radością bliskiego kapłaństwa, obiecywali pamięć przy ołtarzu za tych, którym zawdzięczali pobyt w seminarium. Podziękowania kończyły się zazwyczaj słowami: "tu piszę ja, Twoje dziecko".

W tej atmosferze chrześcijańskiej miłości płynęły hojne datki. Maria Teresa przekazała na misje w ciągu swego życia przeszło 10 milionów koron austriackich i różne przedmioty użytkowe wartości około 1miliona koron. Ale nie poprzestawała na samej pomocy materialnej. Wiedziała, że działalność misjonarzy potrzebuje bardziej jeszcze zaplecza modlitwy i ofiary. Toteż w pismach swoich nieustannie zachęcała do zbierania na rzecz misji darów duchowych, o wartości nadprzyrodzonej; zachęcała również do przystępowania do związków mszalnych. W zamian za swe wysiłki ponoszone dla zbawienia dusz otrzymywali członkowie Sodalicji szczególne łaski Kościoła, a więc liczne odpusty i błogosławieństwa papieskie. Każdy numer pisma stanowił jakby małe arcydzieło propagandowe, a zarazem krótki traktat ascetyczny. Czytelnik dowiadywał się konkretnie, co może zrobić, aby pomóc w zbawieniu dusz, a przez to swoją własną duszę posunąć na drodze ku doskonałości. Już najmłodsze dzieci były wprowadzane w tę prawdę, że apostolstwo stanowi integralną część chrześcijaństwa. Na okładce pisma znajdowały się wszystkie potrzebne wskazówki: adres ośrodków Sodalicji. tytuł wydawnictwa, wysokość datku zależnie od jego przeznaczenia, krótkie objaśnienie celu Sodalicji, wskazówki dla osób mających powołanie zakonne. Pod ko-

niec życia Marii Teresy nakład pism misyjnych osiągnął liczbę 100 tysięcy egzemplarzy.

Akcja wydawnicza była ściśle związana z akcją odczytową. Teresa posiadała wyjątkowy dar słowa, lecz wpływ na słuchaczy wywierała przede wszystkim swoją osobą i siłą przekonania. Całą duszą ukochała to o czym mówiła. Swoje prelekcje rozpoczęła w okresie, kiedy kobiety nie uczęszczały jeszcze na wyższe studia i nie przemawiały publicznie. Dla swych przemówień wykorzystywała różne zebrania, zjazdy, kongresy, które sama zwoływała. Doskonale udał się zorganizowany przez nią kongres antyniewolniczy w Wiedniu w r. 1900. Przemówienia wygłaszała w języku polskim, francuskim, niemieckim, włoskim. Tekst tych odczytów był zazwyczaj potem wydany w oddzielnej broszurze i podany w pismach misyjnych.

W r. 1901 założyła w Rzymie dom główny Sodalicji i otworzyła przy nim międzynarodowy nowicjat. Filie i biura Sodalicji rozsiane były niemal po wszystkich krajach Europy. Przy każdej filii urządzano muzea misyjne, wyposażone w eksponaty z zakresu fauny i flory afrykańskiej, a także w fetysze i bożki pogańskie.

6. ŻYCIE WEWNĘTRZNE.

Kierowanie tak szeroko rozbudowanym dziełem wymagało wielkiej umiejętności i nakładu sił. Trudno zrozumieć, w jaki sposób mogła podołać tym obowiązkom osoba niemal stale cierpiąca, pod koniec życia chora na płuca i tak wyczerpana, że nieraz z powodu osłabienia nie mogła podnieść się z łóżka. Teresa była jednak równocześnie osobą wszechstronnie utalentowaną, posiadającą szczególny dar jednania sobie ludzi. Obojętna na pochwały i nagany, umiała spokojnie przedstawić swoje zdanie. przeczekać wysuwane zarzuty i łagodnie dojść do zamierzonego celu. Łączyła w swej osobowości wysoki rozwój intelektu z gospodarczą praktycznością, talent organizatorski z drobiazgową dokładnością, umiejętność operowania olbrzymimi sumami z zamiłowaniem do ubóstwa i oszczędności. W dzieciństwie nie wyróżniała się ze-

wnętrzną pobożnością, ale przepojona była głęboką wiarą i umiała z łatwością podnosić myśl swoją ku Bogu. W 9 roku życia miała sen, w którym widziała świętych uwieńczonych wspaniałymi koronami, a dla siebie przygotowaną bardzo skromną koronę; gdy zapytała, dlaczego tak się stało, otrzymała odpowiedź: "Nagroda zasługą się mierzy". Sen ten obudził w niej — jak mówiła — pragnienie wykorzystania życia dla zebrania obfitszych zasług na niebo. Ciężkie choroby, którymi Bóg doświadczył ją w młodości, utrata dziewczęcej urody, śmierć ukochanego ojca — wszystko to coraz bardziej zwracało jej myśl ku Bogu i Jego sprawom. Gdy ostatecznie zrozumiała, że Bóg powołuje ją do ratowania dusz pogańskich w Afryce, oddała się tej sprawie bez reszty, nie uznając żadnych kompromisów. Swoje modlitwy, prace i cierpienia podejmowała dla tego jednego celu. Wiernie odprawiała przepisane regułą zakonną ćwiczenia duchowe, nieraz długo trwała na modlitwie. klęcząc przed Najświętszym Sakramentem. Swoje cierpienia uważała za rękojmię powodzenia pracy misyjnej; mówiła o nich: "moje kochane bóle" i z miłością przyjmowała je z ręki Bożej. Miała szczególne nabożeństwo do Krwi Przenajdroższej i Najśw. Serca Jezusowego. Wszystkie swoje placówki oddawała pod opiekę Matki Najśw. i liczyła na Jej macierzyńską pomoc w trudnych sprawach.

Cechowało ją dziecięce przywiązanie do Stolicy św. i pełne gotowości posłuszeństwo wobec jej zarządzeń. Było coś żołnierskiego w tym posłuszeństwie; był to może refleks dyscypliny wojskowej, w której byli wychowani jej przodkowie. a może wpływ duchowości ignacjańskiej, którą żyła. Ceniła wysoko łaski duchowne zawarte w skarbcu Kościoła i usilnie zabiegała o nie dla siebie i swoich Sodalisek, jak i dla wszystkich dobroczyńców misji i czytelników prasy misyjnej. Jak prawdziwa matka nie myślała o sobie i nie zajmowała się sobą. Jej miłość do Boga i Kościoła przejawiała się w czynie, w nieustannej pracy przerastającej zwykle siły ludzkie. Swym sercem ogarniała wszystkie potrzeby swoich czarnych dzieci, wiedziała, jaki jest stan każdej pla-

cówki misyjnej, dokąd należy najszybciej skierować pomoc. Jeszcze w ostatnich chwilach życia przygotowywała artykuły do druku i odpisywała na listy. Całość jej korespondencji obejmuje przeszło 10 tysięcy listów, które są najlepszym dowodem jej miłości i gorliwości apostolskiej.

7. ŚMIERĆ I KULT.

Z końcem czerwca 1922 r. Maria Teresa była już tak wycieńczona, że nie mogła opuścić łóżka. Przyjęła ostatnie sakramenty św. i nad ranem 6 lipca zmarł w obecności swych córek duchownych w domu generalnym w Rzymie. Wszystkie zgromadzone siostry były świadkami, jak w ostatniej chwili uśmiech radości opromienił jej twarz i powracał kilkakrotnie na usta. W kaplicy i przy zwłokach zmarłej gromadziło się wiele osób, a kapłani, wśród nich liczni misjonarze, odprawiali Msze św. Dnia 10 lipca złożono ciało na Campo Santo.

Wkrótce po śmierci Marii Teresy zaczęły napływać do domu generalnego wiadomości o łaskach przypisywanych jej wstawiennictwu. Zwłaszcza misjonarze i Murzyni doznawali jej szczególnej opieki. Każdy numer Echa z Afryki przynosił nowe podziękowania za otrzymane łaski.

W r. 1929 rozpoczęto proces informacyjny. Dnia 23.X.1934 r. przeniesiono ciało z cmentarza do kaplicy domu generalnego Sodalicji przy via dell'Olmata 16. W r. 1945 rozpoczęto właściwy proces beatyfikacyjny. W okresie Soboru Watykańskiego II biskupi afrykańscy licznie przybywali do jej grobu, by podziękować Bogu za wszystko, co przez nią uczynił dla Afryki.

BEATYFIKACJA ODBYŁA SIĘ W RZYMIE
DNIA 19 PAŹDZIERNIKA 1975

Rok III Buenos Aires Nr 19 (61)

GŁOS WIARY

Pod redakcją Polskiej Misji Katolickiej w Argentynie

Dodatek do Nr 42 (3522) "Głosu Polskiego"

POLSKA MARYJNA PIELGRZYMKA DO LUJAN ROKU ŚWIĘTEGO

Jubileusz naszego Zbawienia!

Rok Święty! Czas. w którym należy wszystko odnowić, zreformować w życiu prywatnym, rodzinnym, w Kościele i świecie. Droga wytknięta. Program dany przez Ojca Świętego — widzialnego zastępcy Chrystusa. Kościół Święty idzie z nim w świat.

Kto za nim?

Kto z nim?

Kto tak właśnie postępuje jak tego pragnie Kościół?

Jak naucza i do czego nawołuje Papież?

— Módlmy się więc, by wszyscy i każdy z osobna w jedności z nauką Kościoła ułożył swe życie prywatne, rodzinne, społeczne...

Uporządkował własne sumienie i pojednał się z Bogiem!

A na nowy rok wychowawczej pracy: Maryja — Patronka i Opiekunka — Matka — nasza Królowa, co lat 30 przebywała w Nazarecie razem z Jezusem, w Jego szkole: Wychowawczyni i Uczennica — Najświętsza.

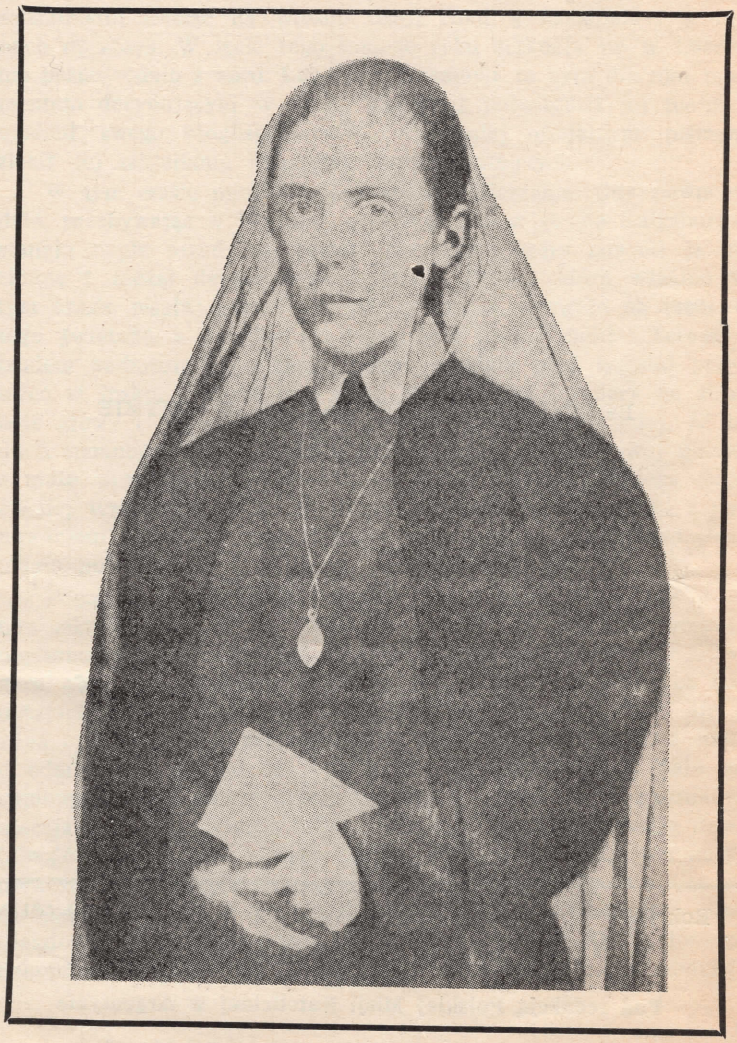
Jak co roku, tak i w tym przygotowując nasze serca na pielgrzymkę pójdziemy do Tronu Łaski w Lujan 66 raz. Będziemy prosić Matkę Boga by nam pomogła odnaleźć prawdziwą drogę do pojednania z Bogiem i ludźmi i aby nas strzegła byśmy z tej drogi nie zboczyli i nie dali się niczym zwieść.

PIELGRZYMKA DLA WSZYSTKICH RODAKÓW

ODBĘDZIE SIĘ 14 GRUDNIA 1975

Zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich polskich placówek duszpasterskich, organizacji i towarzystw, do młodzieży i dzieci, oraz do całego Społeczeństwa Polskiego w Argentynie o jak najliczniejszy udział w tej wspólnej narodowej i katolickiej odnowy Roku Świętego.

O. Mgr. STANISŁAW GRZYBOWSKI
Rektor Polskiej Misji Katolickiej
w Argentynie



BŁOGOSŁAWIONA MARIA TERESA LEDÓCHOWSKA
Założycielka Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Św. Piotra Klawera